STRAŻ

1918 – 1938



NAD WISŁĄ

ROK VIII Nr 31

Pomorskie Czasopismo Ilustrowane



Cena 35 groszy



Czy wiecie, jak powstał nasz hymn narodowy?



Henryk Dąbrowski

Józef Wybicki

Było to pod koniec XVIII stulecia. Gdy po trzecim rozbiorze wymazano Polskę z kart Europy i w całym kraju zapanowała rozpacz i zwątpienie, patriotyczni Polacy uszli do Włoch i tam przy boku generała Dąbrowskiego założyli legiony polskie, by w odpowiedniej chwili wrócić do Polski i wypędzić zaborców. Ożywiała ich niezachwiana wiara w zmartwychwstanie Polski. Ta wiara prowadziła ich na „pola" setek bitew w różnych częściach świata, aż wreszcie ujrzeli wolną Polskę w postaci Księstwa Warszawskiego.

Pieśń ich pełna wiary w przyszłość Polski zyskała tak wielką popularność, że z czasem stała się polskim hymnem narodowym.

Z początku nie wiedziano, kto napisał „Pieśń legionów polskich". Dopiero później okazało się, że autorem jej jest Józef Wybicki, syn ziemi pomorskiej, urodzony niedaleko Gdańska, zasłużony i gorący patriota, przyjaciel Dąbrowskiego, współtwórca legionów.

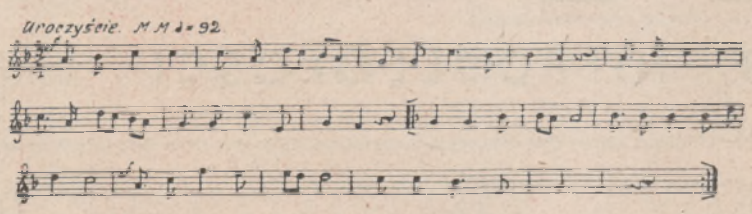
Tekst pieśni legionów ulegał licznym zmianom, jak każda prawie pieśń żołnierska. Do tekstu Wybickiego dorobiono więc nowe zwrotki, zmieniono stare, jak to zwykle bywa w pieśniach żołnierskich.

Ostatecznie zdołano ustalić najwłaściwszy, dzisiaj przyjęty tekst.

Kto dorobił do słów Wybickiego muzykę, nie zdołano do tej pory stwierdzić.

Nauczmy się więc prawdziwego tekstu i śpiewajmy właściwą melodię.

Melodia i tekst ustalone przez komisję Ministerstwa
W. R. i O. P. (Dziennik Urzędowy M. W. R. i O. P. z dnia 28
kwietnia 1927 r. Nr 6, poz. 90).
Słowa Józefa Wybickiego (z r. 1797). Autor melodii nieznany.



Jeszcze Polska nie zginęła
Kiedy my żyjemy,
Co nam obca przemoc wzięła,
Szablą odbierzemy.

Marsz, marsz Dąbrowski
Z ziemi włoskiej do Polski,
Za twoim przewodem
Złączym się z narodem.

Przejdziem Wisłę, przejdziem Wartę,
Będziem Polakami.
Dał nam przykład Bonaparte,
Jak zwyciężać mamy.

Jak Czarniecki do Poznania
Po szwedzkim zaborze,
Dla ojczyzny ratowania
Wrócim się przez morze.

Marsz, marsz Dąbrowski
Z ziemi włoskiej do Polski,
Za twoim przewodem
Złączym się z narodem.

Już tam ojciec do swej Basi
Mówi zapłakany!
Słuchaj jeno, pono nasi
Biją w tarabany!

STRAŻ NAD WISŁĄ

Rok VIII.
Nr 31 (355)



Dowódca O. K. VIII. Generał bryg.
Michał Tadeusz Tckarzewski-Karaszewicz



Wojewoda Pomorski
Minister Władysław Raczkiewicz



Kurator Okręgu Szkoln. Pomorskiego
Dr Antoni Ryniewicz

Przedpoborowi!

Rozpoczynacie nowy, drugi rok pracy nad przysposobieniem siebie do zaszczytnej służby dla Polski.

Jest Was wielka gromada. Na samym tylko Wielkim Pomorzu, które stanowi piętnastą część całej Polski, będzie Was pracowało około 40 000. Wszyscy jesteście młodzi i macie dużo energii duchowej i fizycznej.

Jeśli skupicie się wszyscy razem i wszyscy zgodnie, według jednej myśli i jednego planu, podążycie do wspólnego celu, stworzycie wielką siłę i możecie dużo dobrego zdziałać zarówno dla samych siebie jak i dla Polski.

Tak samo Wasi koledzy w całej Polsce, jak długa i szeroka, stają do tej samej pracy, aby osiągać te same cele. Rozpoczynacie więc szlachetny wyścig pracy o podciągnięcie Polski wzwyż.

W zbożnej tej pracy całe społeczeństwo pomorskie będzie z Wami. Składa ono Wam nie tylko gorące życzenia, ale i przychodzi z pomocą. Ojcowie Wasi, zrzeszeni w samorządzie terytorialnym, którzy dla Was Polskę wywalczyli i którzy oddadzą Ją wkrótce w Wasze ręce, dostarczą Wam ciepłych i jasnych izb, abyście mieli gdzie pracować. Nauczyciele — wychowawcy obejmą kierownictwo i dadzą Wam fachową pomoc, abyście jak najlepsze osiągnęli wyniki.

My zaś od dnia dzisiejszego dostarczać Wam będziemy „Straż nad Wisłą", — abyście mogli z niej czerpać naukę i pożyteczną rozrywkę.

W całej tej wielkiej naszej wspólnej pracy życzliwą pomocą i opieką będą nas otaczali trzej najwyżsi przedstawiciele Rzeczypospolitej na Pomorzu — Wojewoda Pomorski, Dowódca Okręgu Korpusu Nr VIII. i Kurator Okręgu Szkolnego Pomorskiego, — których wizerunki widzicie na tej karcie.

Szczęść Boże!

REDAKCJA

Twierdzą nam będzie każdy próg

Z dniem dzisiejszym znacznie rozszerza się krąg czytelników „Straży nad Wisłą". Odtąd pismo docierać będzie do najodleglejszych nawet zakątków wsi i miast pomorskich. Znajdzie się ono przede wszystkim w rękach wielotysięcznej rzeszy przedpoborowych, której szczególnie ma służyć. Dotrze pod strzechy wiejskie i do domów miejskich, gdzie wezmą je do rąk i starzy i młodzi.

Pragniemy, aby każdy Polak znalazł w naszym piśmie godziwą i pożyteczną lekturę, aby między nami nawiązała się nić wzajemnego zrozumienia.

Chcemy służyć sprawom najwyższym, którym na imię dobro Polski.

W czasie od 14 do 19 listopada na terenie całego Pomorza nastąpi uroczyste rozpoczęcie pracy na Kursach Przysposobienia Oświatowego Przedpoborowych do Obrony Narodowej. Cała młodzież przedpoborowa Pomorza uczęszczać będzie na kursy, by kształcić swój umysł, wolę i serce, by rozwijać siły ducha i ciała, by przygotować się do należytego spełnienia tych wszystkich obowiązków, jakie życie na nas nakłada.

Czekają nas wszystkich wielkie i doniosłe zadania.

Życie dziś nie jest wesołą sielanką. Dziś każdy musi być silny i duchem i ciałem.

Jak w szarym życiu codziennym ten tylko wygrywa ciężką walkę o byt, kto jest uzbrojony w bystry umysł i wolę zwycięstwa — podobnie jest w życiu państw i narodów. Dziś nie czas trwać w bezczynności — nie czas oglądać się na innych. Dziś każdy sam musi ująć pług swego życia w mocarne dłonie i orać mocno, głęboko.

Żyjemy w czasach, wymagających wysiłku olbrzymów.

Musimy być olbrzymami pracy. Z różnych krańców świata dochodzą nas odgłosy szczęku oręża, huków armatnich, wybuchu bomb. Odgłosy stają się coraz bliższe... Wróg czeka...

Z nowych zawieruch dziejowych Polska musi wyjść zwycięska, musi wyjść silniejsza, potężniejsza.

Kroczymy zdecydowanie do celu, jakiemu na imię wielkość.

Tymczasem pokonaliśmy mniejsze przeszkody — większe są jeszcze przed nami.

W tych wielkich zadaniach, jakie stoją przed nami, Pomorze spełnić musi specjalną rolę.

Tu na naszym ukochanym Pomorzu nie ma miejsca na przeciętność. Tu wszystko musi być najlepsze, najwartościowsze. Serca nasze musi rozżarzać tak gorąca miłość naszej ziemi, że spali chciwie wyciągniętą ku nam rękę wroga — ramię tak mocarne, że oporu nic nie złamie.

Pomorze musi się stać jedną potężną twierdzą, a komórkami jej każdy polski dom, każdy próg domu, każde polskie serce.

Potrzebne ku temu siły ducha i ciała mają dać młodzieży między innymi kursy dla przedpoborowych. Z kursów siła ta ma rozlać się na wszystkich obywateli Pomorza i całej Polski. Dlatego cała młodzież pomorska musi na kursy uczęszczać.

Jesteśmy panami swego kraju, swej ziemi ojczystej. Niech wola nasza i czyn nasz umocnią gospodarcze i kulturalne oblicze Pomorza. Niech rozwijają się polskie warsztaty pracy, niech szumi łan zboża polskiego rolnika. Niech wszędzie rozbrzmiewa piękno polskiej mowy, polskiej pieśni. Niech życie polskie zakwitnie pełną krasą swego piękna i czaru.

„Straż nad Wisłą" poprowadzi nas wszystkich ku tym szczytnym celom, jakim na imię wielkość i chwała Ojczyzny.

Do was przedpoborowych należy przyszłość. Już w niedalekiej przyszłości obejmiecie dziedzictwo ojców. Wy będziecie kształtować życie, a kształt jaki temu życiu nadacie, zależy od siły waszych rąk, od mocy ducha, od miłości ojczystego zagonu, rodzimej wsi, miasta i kraju całego.

Wyryjmy głęboko w sercach naszych i na progach naszych domów hasło:

Twierdzą nam będzie każdy próg. **R. L.**

Twierdzą nam będzie każdy próg!

(Na melodię Roty Konopnickiej)

Na straży Polski będziem trwać —
Ziem nikt nam nie rozgrabi
Wierna gryficka młoda brać
Książkę ma i karabin.
Twierdzą nam będzie każdy próg —
Tak nam dopomóż Bóg.

Serca rozpiera zdrowy czyn:
Precz z wrogim nam zalewem!
Każdy, kto jest Ojczyzny syn,
Podąży naprzód z śpiewem:
Twierdzą nam będzie każdy próg —
Tak nam dopomóż Bóg.

Rozsławim silnej Polski mit,
Chwałę ojczystej mowy.
Jeden w nas wspólny dzisiaj rytm:
Gryfita jest gotowy.
Twierdzą nam będzie każdy próg —
Tak nam dopomóż Bóg.

Na straży Polski będziem trwać —
Ziem nikt nam nie rozgrabi
Wierna gryficka młoda brać
Książkę ma i karabin.
Twierdzą nam będzie każdy próg —
Tak nam dopomóż Bóg.

Antoni Nowak

Na Śląsku czuwa straż!



Pomnik Powstańca Śląskiego w Wełnowcu

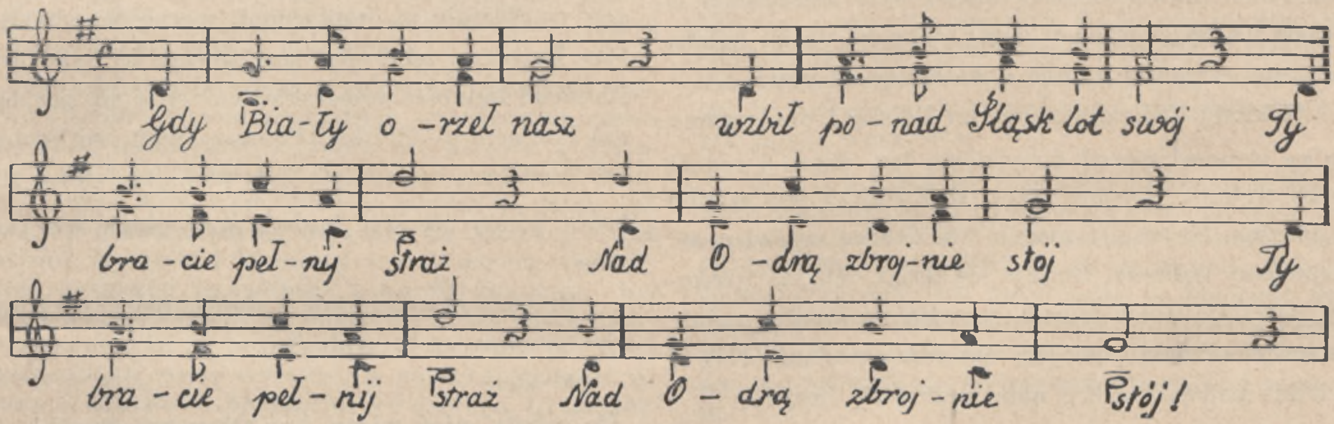


Straż graniczna czuwa nad granicą polskiego Śląska



Ślązacy

Hymn Śląska



2. *Mieć trzeba własną moc,*
Strzec Śląska póki tchu —
Gotowa w dzień i w noc
Straż — niechaj czuwa tu,

3. *Wróg musi poznać raz*
Co znaczy polski miecz,
Niech tylko krzykniem wraz
„Od polskiej ziemi precz"!

20 lat niepodległości

Dzień 11 listopada jest świętem Niepodległości Polski.

W tym roku dzień ten jest dla nas bardziej uroczysty niż zwykle. Obchodzimy bowiem dwudziestolecie wyzwolonej Ojczyzny.

Również ziemia pomorska, na równi z innymi ziemiami polskimi, obchodzić będzie ten radosny dzień 11 listopada, dzień krwi i chwały. Dzień ten bowiem był decydującym o losach Niepodległości, a następstwa tego dnia przyniosły wyzwolenie innych ziem Polski.

W dniu 11 listopada 1918 r. wrócił do Warszawy z twierdzy magdeburskiej twórca polskiej siły zbrojnej, przyszły Naczelnik Państwa i Marszałek Polski — Józef Piłsudski.

Powrót jego był dla wszystkich ziem Polski hasłem do wypędzenia wrogów i ogłoszenia Niepodległości Państwa Polskiego.

Siłą oręża polskiego wyrąbano granice na wschód i zachód, na północ i południe. Polska zrzuciła kajdany po przeszło stuletniej niewoli. Ziścił się sen ojców i dziadów. Wolność i Niepodległość stały się rzeczywistością.

Rozpoczęła się nowa praca — praca organizowania Państwa. Odbudować trzeba było zniszczone w czasie wojny światowej domy, fabryki, drogi, koleje. Nieomal wszystko trzeba było zacząć od nowa.

I kiedy dziś spojrzymy na Polskę i porównamy ją ze stanem sprzed dwudziestu lat, duma i radość musi wstąpić w nasze serca. Dziś Polska jest wielka i potężna. Na straży granic stoi dobrze wyćwiczony, uzbrojony żołnierz. Buduje się drogi, fabryki i okręty, powstają nowe miasta, rozwija się handel, rośnie znaczenie Polski pomiędzy innymi narodami. Nawet wielkie państwa dziś z nami muszą się liczyć.

Oddajmy więc hołd i cześć tym wszystkim, którzy ofiarą krwi i życia wywalczyli wolność Polski. Byli pomiędzy nimi i starzy i młodzi — bogaci i biedni.

My młodzi za przykład weźmy sobie bohaterską młodzież Lwowa, która broniła miasta przed hajdamackim zalewem, za wzór postawmy sobie bohaterskiego pułkownika Lisa-Kulę:

„Gdy ruszył na wojenkę,
Miał siedemnaście lat,
A serce gorejące,
A lica jako kwiat...
A chłopcy z nim na boje
Szli z pieśnią jak na bal,
Bo z dzielnym Komendantem
I na śmierć iść nie żal.
Nie trwożył się moskiewskich
Bagnetów lanc i dział,
Docierał zawsze z wiarą
Tam, dokąd dotrzeć chciał.
Gdy szedł już w bój ostatni,
Miał lat dwadzieścia dwa
Miał sławę bohatera
A moc i dumę lwa...
Rycerski pędził żywot,
Rycerski znalazł zgon.
Armaty mu dzwoniły,
A nie żałobny dzwon“.

My tu na Pomorzu powinniśmy sobie szczególnie wziąć za wzór największego patriotę pomorskiego doby ostatniej, rodowitego Kaszubę, Abrahama, który, gdy w Wersalu na konferencji mocarstw ważyły się losy Pomorza, udał się tam pieszo, by jako przedstawiciel ludności pomorskiej domagać się przyłączenia Pomorza do Polski. „Pomorza nam ani kusi purtok*) odebrać nie może“ — te pamiętne słowa Abrahama winny się stać hasłem wszystkich nas Pomorzan.

Dziś przed nami stoją zadania inne. Pracą umacniać musimy zręby wolności.

A więc:

„Do roboty, ująć młoty, kuć Ojczyzny gmach!
Wszak spełnione to, co śnione w ukochanych snach.
W wolnej Polsce dziś ofiarę z pracy trzeba nieść,
By zdobyła wśród narodów winny hołd i cześć“.

---

*) Kusi purtok — diabeł.

Ojczyzna nasza rośnie

Ojczyzna nasza, Polska, to przede wszystkim Państwo Polskie, a więc ten wielki kawał ukochanej przez nas ziemi, na której żyjemy i pracujemy. Kierują nią najwyższy Włodarz, Prezydent Rzeczypospolitej wraz z Rządem Polskim, a granic tej ziemi, naszej spokojnej pracy, honoru i praw w świecie, strzeże Naczelny Wódz i bohaterskie wojsko nasze.

Ale nie wszyscy Polacy mieszkają w granicach Państwa Polskiego. Wielka rzesza naszych rodaków żyje poza Polską we wszystkich państwach i częściach świata. Jedni z tych Polaków mieszkają na odwiecznie polskiej ziemi, którą zły los pozostawił poza granicami naszego Państwa. Do nich należeli do ostatnich tygodni Polacy na Zaolziu, a należy jeszcze ogromna liczba ludności polskiej w Niemczech, zwłaszcza na najbliższej nam na Pomorzu ziemi Malborskiej, na Warmii, Pograniczu Kaszubskim i Złotowskim — do nich należą także Polacy na Litwie, a częściowo w Rosji Sowieckiej, na Łotwie i w Rumunii. Inni Polacy w poszukiwaniu pracy i chleba wyemigrowali w dalekie kraje, tworząc wszędzie na świecie skupiska polskie, szerząc wiadomości o naszym Państwie i reprezentując Polskę wśród narodów obcych.

Polska jest wszędzie, gdzie są Polacy. Ojczyzna nasza najbliższa, to Państwo Polskie i te ziemie, które Polacy trzymają w swych rękach od zarania dziejów. Granice tej Ojczyzny, jej wpływ i znaczenie ciągle rośnie przez pracę wewnątrz naszego Państwa i przez pracę wszystkich Polaków na świecie.

Dwadzieścia lat temu Polska była jeszcze w niewoli, a bogactwa nasze i pracę wyzyskiwali obcy: Niemcy, Rosja, Austria. Dziś pracujemy wolni i dla Polski. Przyjrzyjmy się owocom tej pracy, a przekonamy się, jak Ojczyzna z roku na rok rośnie w bogactwa moralne i materialne.

Dwadzieścia lat temu, w roku 1918, powstało Państwo Polskie. Ziemie nasze były wyniszczone przez wojnę, bo na żadnych ziemiach tak długich i krwawych walk nie było, jak na naszych. Granice Państwa trzeba było wyrąbywać z orężem w dłoni, bo wszyscy prawie sąsiedzi nasi, a więc Niemcy, Czesi, Litwini, Rosjanie i Ukraińcy rzucili się na nas, aby nam uszczuplić posiadłości, a nawet zniszczyć byt niepodległy. O własnych siłach wówczas obroniliśmy i zabezpieczyliśmy nasze granice. I to jest pierwszy najcenniejszy owoc wolności. A potem rozpoczęła się praca w Państwie. Zaczęliśmy od niczego. Urządziliśmy się wewnętrznie i zorganizowali. Powstała administracja państwowa, szkolnictwo, sądownictwo i to wszystko, co jest potrzebne do sprawnego działania tej ogromnej i skomplikowanej machiny, jaką jest Państwo.

Najważniejszą sprawą dla Polaków było i będzie zabezpieczenie granic Państwa, aby nam nikt w pracy nie przeszkadzał. Dlatego też pierwszą sprawą w Państwie od zarania niepodległości jest sprawa wojska. Społeczeństwo polskie z dużym wysiłkiem, odmawiając sobie nieraz niezbędnych rzeczy, stworzyło silną armię, która jest naszą dumą, a przedmiotem zazdrości i podziwu u obcych. Wiele, wiele milionów społeczeństwo dało już na cele wojskowe, a da napewno ochotnie i więcej, jeśli armia tego będzie potrzebować. Dziś obcy liczą się z nami i szanują nas, dziś wystarczy, że armia pokaże wrogowi swoją zbrojną pięść, a wróg ugina się przed majestatem Rzeczypospolitej. Tak ugięła się Litwa, tak też ugięła się Czechosłowacja.

Wzrost sił polskich pozwolił Rządowi naszemu na prowadzenie samodzielnej, niezależnej polityki zagranicznej. Przestaliśmy już być kopciuszkiem, którym opiekowali się Francuzi, czy Anglicy nie dla naszego dobra, ale dla swej wygody i dla interesu swoich państw. Dziś silna i niezależna Polska wybija się w polityce międzynarodowej na czoło mocarstw światowych, idzie własną drogą, skupiając około siebie państwa skandynawskie, bałtyckie i leżące od nas na południe — tworząc blok, który zwraca się zarówno przeciw idącej ze wschodu komunie, jak i przeciw germańskiemu pochodowi na wschód. Idziemy własną drogą, drogą wolności, w oparciu o ideały chrześcijańskie. Stworzenie armii i wywalczenie niezależności w polityce zagranicznej, to były dwa pierwsze etapy rozrostu siły naszego Państwa. A później przyszły etapy dalsze. Uporządkowano nasze życie wewnętrzne przez konstytucję kwietniową, która zapewnia Państwu to, do czego Polska dawno dążyła, a mianowicie silny Rząd, niezależny od małych targów i kłótni wewnętrznych w społeczeństwie. Konstytucja ta nadała też silną władzę i niezależność Głowie Państwa, Prezydentowi Rzeczypospolitej.

Niezależnie od tych wielkich zdobyczy toczyła się powoli mrówcza praca całego narodu. Stworzyliśmy Gdynię, a przez to podstawę do rozwoju potęgi morskiej i kolonialnej Państwa, budujemy centralny okręg przemysłowy, a więc potężną bazę w sercu Polski, na której ma się oprzeć nasze gospodarstwo i nasza potęga wojskowa.

Oto najważniejsze zdobycze, które stanowią dopiero podstawę dalszego rozwoju gospodarczego i kulturalnego Polski. Siły nasze rosną. W naszych oczach Państwo Polskie poszerzyło swoje granice przez odzyskanie Zaolzia, lada dzień wróci do Macierzy Spisz, Orawa i Czadeckie. Lada chwila uzyskamy wspólną granicę państwową z Węgrami. Ojczyzna nasza rośnie, powiększają się jej bogactwa moralne i materialne.

Dziś, gdy przeżywamy 20-lecie niepodległości, oddajmy cześć tym, którzy zasłużyli się około rozrostu naszej Ojczyzny. Oddajmy cześć Wielkiemu Wodzowi Narodu, Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu, który wprawną i mądrą dłonią prowadził naród w wojnie i pokoju, oddajmy cześć zasłudze jego następców i współpracowników oraz tych wszystkich ludzi, którzy pracowali i pracują dla Polski.

M. W.

DZIEJE ZWYCIĘSTW ORĘŻA POLSKIEGO

(Odcinek z tego działu będziemy umieszczać w każdym numerze).

Jest obowiązkiem każdego Polaka znać dobrze przeszłość swego narodu i państwa, ażeby z historii uczyć się takiego postępowania, które będzie dla Polski najlepsze. Karty naszej historii nie wszystkie są jednakowe: znajdują się wśród nich jasne, mówiące o chwale Rzeczypospolitej, znajdą się także ciemne, ostrzegające przed powtarzaniem błędów, za które do czasu odzyskania wolności musieliśmy ciężko pokutować. Błędy i przewinienia naszych przodków wynikały nie tyle ze złej woli, ile z ich gorącej, nieopanowanej natury oraz z braku zrozumienia dla rzeczy, których przestrzeganie jest niezbędne dla trwałości i siły państwa. Przeciętny Polak zawsze miłował Ojczyznę i gotów był dla niej wszystko poświęcić, ale jednocześnie, rozkochany w t. zw. „złotej wolności“, często-gęsto uważał sobie za ujmę słuchać króla. Znane jest przecież przysłowie z dawnych czasów, dumnie głoszące, że „Polak na zagrodzie, równy wojewodzie“. Nie umiano wówczas pojąć, że wolność osobista da się doskonale pogodzić z obowiązkami wobec państwa, i że posłuszeństwo wobec władzy królewskiej jest nie tylko zasadniczym i nieodzownym warunkiem potęgi Ojczyzny, ale również warunkiem zachowania wolności osobistej.

Z czasem nastąpiło zwyrodnienie złotej wolności, która przemieniła się w krnąbrność, pieniactwo i wichrzycielstwo — a król stał się królem malowanym. I dlatego, nie chcąc słuchać własnego władcy, musieliśmy 100 lat przeszło spełniać rozkazy uzbrojonego w bat najeźdźcy, który był wrogiem wszystkiego, co polskie, i który polskość chciał zetrzeć z oblicza świata.

To są właśnie te ponure karty naszej historii, o których już wspominałem. Ale wśród najbardziej chmurnych momentów naszej przeszłości przeświecają jak jasno płonące gwiazdy, czyny naszego oręża, o którym słusznie można powiedzieć, że zasługuje na nazwę niezwyciężonego. Dzieje zwycięstw oręża polskiego stanowią nieodparty dowód, że męstwo, dzielność i odwaga były zawsze przymiotem Polaków, i że Polak umiał nie tylko dobrze bić, ale i gromić wroga na głowę wtedy nawet, gdy był od niego o wiele słabszy.

Bo właściwie w ciągu lat tysiąca raz tylko zostaliśmy pokonani. Klęską tą był upadek Rzeczypospolitej — utrata bytu państwowego. Zostaliśmy wtedy pobici również w znaczeniu dosłownym — wojskowo. Warcholstwo, niezgoda, rozpanoszona prywata, zanik zmysłu odpowiedzialności za losy państwa — brak tego, co Wielki Marszałek, Józef Piłsudski, nazwał „imponderabilia“ [1]) — przyniosły porażkę wojskową i niewolę. I na nic zda się oskarżać wrażą przemoc trzech zaborców. Nie przez nich zostaliśmy zwyciężeni, ale przez swoje własne wady.

Bo przecież 1000 lat naszej historii, to 1000 lat nieustannej, zażartej walki, w której zrodziło się państwo polskie. I walka ta, dopóki nie upadł duch żołnierski w narodzie, była dla nas zawsze zwycięska, mimo że przeciwnicy zwykle przeważali liczbą i jakością uzbrojenia. Gdy wróg był dwukrotnie i więcej silniejszy, wtedy właśnie oręż polski święcił swe największe triumfy. Rycerska pieśń sławiła na świat cały geniusz wodzów i męstwo żołnierza polskiego, który w pojedynkę rzucał się na dziesięciu. Wtedy Chrobry bił żelazne słupy graniczne w rzece Łabie i Sali — wtedy Rzeczpospolita była przedmurzem chrześcijaństwa i niosła światło zachodniej cywilizacji i kultury polskiej na barbarzyński wschód.



Król Bolesław Chrobry z orszakiem wojów i drużynników polskich wytycza najdalsze granice Polski na Zachodzie.

Stara legenda grecka mówi, że Herkulesa*) zaraz po urodzeniu napadły dwa węże, chcąc go uśmiercić. Niemowlę wykazało jednak przedziwną siłę i obu napastników udusiło gołymi rękami. Podobnie u kołyski Rzeczypospolitej zjawili się natychmiast dwaj wrogowie: z jednej strony zakuty w stal napastnik potężnego cesarstwa niemieckiego chciał w czarny cień śmierci wtrącić budzące się do życia państwo polskie — z drugiej stanęły watahy czeskie, tatarskie i tureckie, potem moskiewskie. Burza, idąca od zachodu, była groźniejsza. I dlatego w pierwszych wiekach naszej państwowości trwa ciągła wojna z niemieckim grabieżcą, który kąpiąc się w krwi słowiańskiej, kobiet i dzieci, oczadziały dymem palących się wsi, miast i kościołów — niósł nam w darze prawdziwą rzekomo kulturę i oświatę. Długie były zmagania z germańskim „parciem na Wschód“, ale wygraliśmy je.

O tym, jak kiedyś walczono i jakie zwycięstwa odnosiły hufce Piastów i Jagiellonów, opowiemy szczegółowo w następnych numerach. **S. P.**

---

[1]) imponderabilia — rzeczy, nie dające się zważyć i obliczyć, rzeczy nieuchwytne.

*) Legendarna postać bohatera-półboga, odznaczającego się niezwykłą siłą, który żył podobno kiedyś w Grecji starodawnej.

POMORZE

KOLEBKĄ SEJMU POLSKIEGO

W związku z okresem wyborów do Sejmu i Senatu, jaki obecnie przeżywamy, nie od rzeczy będzie przypomnieć społeczeństwu Wielkiego Pomorza, że sam pomysł przejęcia i wykonywania władzy ustawodawczej przez społeczeństwo przyoblekł się w szaty rzeczywistości i zyskał mocną podstawę prawną właśnie na terenie dzisiejszego Wielkiego Pomorza.

Zasada, że władza w państwie należy do narodu, a więc do nas wszystkich, została jasno i niezbicie wyłożona przez myślicieli francuskich Monteskiusza i Rusa. Naród jest więc źródłem władzy. Ponieważ jednak jest to niemożliwe, abyśmy się wszyscy z całego naszego Państwa mogli zebrać na jednym miejscu, by obradować nad sprawami państwa i wydawać ustawy, więc siłą rzeczy musiało dojść do tego, że naród zrozumiał, iż musi wybrać z swego łona ludzi najodpowiedniejszych ku temu, którzy by jako przedstawiciele i wybrańcy narodu naradzali się nad wszystkimi sprawami, dotyczącymi całego narodu i państwa. Oni też mieli wydawać i zatwierdzać ustawy, jako przedstawiciele zbiorowej woli swych wyborców, upełnomocnieni przez naród, będący źródłem ich władzy.

Ustawy te jednak musi ktoś wykonać i stale czuwać nad ich wykonywaniem i przestrzeganiem. Tak przyszło do stworzenia władzy wykonawczej czyli rządu, wyłanianego z grona najlepszych synów kraju, a zatwierdzanego przez izby ustawodawcze, przedstawiające wolę zbiorową narodu.

Państwo o takim ustroju, w którym źródłem władzy jest naród, czyli lud, a władza ustawodawcza uniezależniona jest i oddzielana od władzy wykonawczej — nazywamy z grecka państwem demokratycznym czyli ludowładczym, albo z rzymska republiką czyli rzecząpospolitą, gdyż państwo takie jest dobrem wspólnym czyli rzeczą pospolitą wszystkich obywateli.

Dziś Polska, Ojczyzna nasza jest Rzecząpospolitą — wspólnym dobrem wszystkich jej synów. Nie zawsze jednak miała Polska taki ustrój jak obecnie. Był czas, że zarówno Polska jak i inne kraje europejskie, rządzone były przez swych władców królów, książąt czy cesarzy w sposób bezwzględny. Królowie, podając się za władców „z Bożej łaski", a więc nie z woli narodu, rządzili krajami według swego widzimisię, prowadzili krwawe wojny między sobą o byle głupstwo, nakładali na lud ogromne daniny i podatki, które obracali na budowę zbytkownych pałaców i na zabawy. Ponieważ byli jedynowładcami, skupiającymi w swych rękach pełnię władzy ustawodawczej i wykonawczej oraz sądowniczej, więc nikt ich nie kontrolował i przed nikim nie musieli się usprawiedliwiać ze swych poczynań i wydatków.

Na chwałę naszych przodków należy zapisać to, że pierwsi na lądzie europejskim potrafili wywalczyć wpływ narodu na rządy krajem i ustawodawstwo w dawnej Polsce.

Co prawda niecały naród polski, nie wszystkie jego warstwy i stany uzyskały równe prawa i równy udział w rządzeniu krajem, jak to jest dzisiaj. Tylko jeden stan rycerski czyli tak zwana szlachta uzyskała wówczas pełnię swobód i praw obywatelskich. Niemniej jednak był to pierwszy ważny krok naprzód na drodze do przemiany Polski z państwa jedynowładczego na państwo ludowładcze.

Szlachta polska, która jedna jedyna zawarowała sobie przywilej obrony kraju przed nieprzyjacielem, chciała od dawna z racji tego rozszerzyć swe prawa i swobody kosztem władzy króla polskiego i bogatych możnowładców. Mimo oporu obu tych czynników udało się jej dopiąć swego w czasie wojny trzynastoletniej, jaka wybuchła w roku 1454 między Polską a Krzyżakami o Pomorze. Ponieważ Polska nie miała wówczas armii stałej, musiał król polski Kazimierz Jagiellończyk zwołać tak zwane pospolite ruszenie szlachty, jako tego stanu, którego obowiązkiem było bronić Ojczyzny. Jednak szlachta małopolska, wielkopolska i sieradzka, zwołana przez króla do wsi Opoki w powiecie inowrocławskim, zamiast ruszyć na wroga, postanowiła wykorzystać ciężką sytuację króla i zażądała nadania jej wpierw swobód i przywilejów, gwarantujących jej nie tylko wolność osobistą, ale i udział w rządach krajem. Dwa tygodnie układał się król ze szlachtą, aż wreszcie udało mu się ją nakłonić do ruszenia pod Toruń celem przeprawienia się przez Wisłę i ruszenia przeciw Krzyżakom. Przybywszy do Nieszawy, miasta, nie istniejącego już dziś, a znajdującego się wówczas na lewym brzegu Wisły, naprzeciw Torunia, tam gdzie dziś zamek dybowski, zatoczyła szlachta koło i oświadczyła stanowczo królowi, że niepierwej ruszy na wroga, aż uzyska spełnienie swych żądań. Wówczas to król Kazimierz Jagiellończyk czuł się zmuszony wydać w Nieszawie pod Toruniem w dniach 11, 12 i 16 listopada 1454 roku tak zwane „statuty nieszawskie", czyli przywileje osobne dla szlachty z Wielkopolski, Małopolski i ziemi sieradzkiej.

Najważniejszym postanowieniem tych statutów było oświadczenie króla, **ŻE ZARÓWNO ON, JAK I JEGO POTOMKOWIE, ANI NOWYCH PRAW I USTAW WYDAWAĆ, ANI SZLACHTY NA WOJNĘ POCIĄGAĆ NIE BĘDĄ BEZ UPRZEDNIEGO ZWOŁANIA ZJAZDU POWSZECHNEGO SZLACHTY KAŻDEJ ZIEMI CZYLI TAK ZWANEGO SEJMIKU.**

Było to doniosłe w skutkach postanowienie, krępujące władzę króla na rzecz szlachty, bez której zgody nie mógł teraz król ani nowych ustaw wydawać, ani podatków nakładać, ani też wojny wypowiadać.

Ponieważ w ówczesnych warunkach trudno było królowi porozumiewać się z sejmikiem szlacheckim każdej ziemi i dzielnicy polskiej z osobna, więc z biegiem czasu doszło do tego, że sejmiki szlachty poszczególnych ziem zaczęły wysyłać po kilku swych przedstawicieli czyli tak zwanych posłów na jedno umówione miejsce, gdzie mogli się spotkać i naradzać odrazu z królem i przedstawicielami wszystkich innych sejmików. Tak wytworzył się jeden sejmik wspólny dla całej Polski czyli tak zwany sejm.

Pierwszy sejm walny odbył się w Piotrkowie w r. 1496. Sejm ten wziął za podstawę swego statutu — „statuty nieszawskie". Tak więc statuty nieszawskie stały się kamieniem węgielnym Sejmu i sejmowładztwa polskiego, a Nieszawa podtoruńska kolebką parlamentaryzmu polskiego.

MGR STANISŁAW WAŁĘGA

COŚ ZE SZKOŁY

Na lekcji przyrody

Nauczyciel: — Wymień mi pięć drapieżnych zwierząt?

Uczeń: — Trzy lwy i dwa tygrysy.

BOHDAN PAWŁOWICZ

Stary Doktor okrętowy

(Ze wspomnień).
Nowela

DO CZYTELNIKÓW.

Ze wszystkimi naszymi czytelnikami, kochającymi morze, dzielimy się wiadomością, że udało się nam pozyskać do stałej współpracy w „Straży nad Wisłą" p. Bohdana Pawłowicza, obecnego dyrektora Rozgłośni Pomorskiej Polskiego Radia, znanego podróżnika i powieściopisarza morskiego. Zapewne czytaliście Jego powieści morskie, znajdujące się licznie w naszych bibliotekach szkolnych i oświatowych, jak na przykład: **„Franek na szerokim świecie"**, powieść o kuchciku okrętowym, synu rybaka polskiego, dająca piękny obraz morza, życia na polskim statku oraz wskazówki, jak należy sobie radzić w obcym kraju — albo **„Chłopiec z piniorowych lasów"** — powieść o przygodach dwóch polskich chłopców, synów polskich kolonistów w Brazylii lub też **„Załoga"** — morska powieść o młodym Polaku, miłośniku morza, który zaciąga się, jako prosty marynarz, na stary statek „Barbara", udający się z Gdyni do Afryki. Jeśli nie czytaliście jeszcze tych zajmujących powieści, radzimy je przeczytać przy pierwszej sposobności. Zanim zaczniemy drukować nową powieść p. B. Pawłowicza, dajemy na początek obrazek, z własnych wspomnień autora, o starym lekarzu Pomorzaninie z okrętu szkolnego „Lwów".

Redakcja.

Wieczór się zbliżał. Zabłysły w szarym mroku światła Kopenhagi... Po krótkim przeglądzie na pokładzie oficer dyżurny doszedł do wniosku, że wszystko jest w porządku, uczniowie ubrani jak się należy, a rzeczy w międzypokładzie ułożone nienagannie.

— Tylko nie spóźniać się, chłopcy — rzekł na zakończenie zbiórki.

Wieczór był ciepły, pogodny, wiosenny. Uczniowie z radością zbiegali na ląd po trapie. Trapowy nawet nie oglądał przepustek. Bo i po co? W dowód wielkiej łaskawości „starego" (kapitana) na statku pozostali tylko służbowi. Wszystko co żyło, wybierało się „buszować" do miasta.

Nasz stary doktor, rodem „ze Tczewa", postanowił za innymi wymaszerować do Kopenhagi. Poczciwina, małomiasteczkowy lekarz lat około sześćdziesięciu zrządzeniem dziwnego wypadku znalazł się na statku szkolnym „Lwów". Pełen był zabawnych dziwactw, lecz serce miał gołębie i uczniowie lubili go.

Po raz pierwszy od początku podróży nałożył mundur z trzema naszywkami. Podpatrzył to steward Stefan i czym prędzej obwieścił sensacyjną wieść wszem wobec i każdemu z osobna. Gdy więc stary „łapiduch" ukazał się na schodni powitał go szpaler roześmianych marynarzy

— Cześć, panie doktorze! — krzyczeli jeden przez drugiego. Uciecha wzmogła się, gdy zauważono pod pachą doktora... parasol. Z wyżyny swego stanowiska na rufie również i „stary" dojrzał tę niebywałą maskaradę.

— E! — krzyknął swoim potężnym basem — co tam dotąd za „ofyrma" idzie na ląd z parasolem pod pachą, nie?

Doktor zamrugał powiekami.

— Toć nie oferma, nie — odparł spokojnie — toć to ja, doktor „ze Tczewa"!... I podreptał potulnie do kabiny, by starannie schować do szafy nieszczęsny parasol.

Gdy nakoniec zeszedł po trapie, zatrzymał się nieporadnie przy moście zwodzonym, przerzuconym opodal nabrzeża, gdzie przycumowany był „Lwów". Rozglądał się po wąskim kanale portowym, po niedalekich dachach potężnego Christiansborgu i pięknej wieży, niemniej pięknego budynku giełdy, po ruchliwych ulicach, po sunących automobilach, ludziach, tramwajach. Tkwił tak na jednym miejscu z godzinę... Ostatni urlopowicze zauważyli samotność doktora i żal im się zrobiło starego. Otoczyli go i nuż proponować wspólną wycieczkę do miasta.

— Toć nie mogę, nie! — tłumaczył nieporadnie — Kopenhaga duża, a już za rogiem nie widać masztów „Lwowa". Jakże więc...?

— Niech pan doktor nie obawia się. My pana zaprowadzimy wszędzie. Był pan w Tivoli?... Nie! To największy ogród zabaw ludowych w północnej Europie. Jest kolejka, są orkiestry, operetka, piękne dziewczęta tańczą...

— Toć wy mnie nie mówcie — odparł poczciwie doktor, strzepując palcami — toć ja to widziałem, we Wrocławiu widziałem, w roku 1896...

*

Zdrowy, rześki pasat dął od północo-wschodu. „Lwów" pod potężną dźwignią żagli parł całą mocą naprzód, pochylony na prawą burtę, piękny, zwycięski.

Na pokładzie praca szła raźno i wesoło, a ten nastrój utrzymywał się w dzień i w nocy. Umilkły nawet zwykłe spory przy budzeniu nocnym na wachtę. Było coraz cieplej, a noce tak piękne i wyiskrzone gwiazdami, że, pomimo iż uczniowie znużeni byli ciężką pracą pokładową, wielu stało do późna przy burcie i poglądało w gwiazdy.

Częściej i „doktor ze Tczewa" zaczął wyglądać ze swej kabiny, stając na środku śródokręcia i poważnie kiwając się w takt nieregularnych przechyłów statku. Głowę unosił zabawnie do góry i, włożywszy ręce do kieszeni, patrzył w gwiazdy...

Podszedłem do doktora i zacząłem objaśniać:

— Widzi pan doktor — ta gwiazda, co tak mocno świeci, to Syriusz. Podpływamy pod południowy nieboskłon. Wielka Niedźwiedzica chowa się zwolna za horyzontem, a niebawem ujrzymy Krzyż Południa.

Doktor położył dobrotliwie rękę na moim ramieniu.

— Toć wy nie wierzcie — rzekł — toć nie wierzcie w to. Toć tam żadnych niedźwiedzic, ani krzyżów nie ma, nie. Toć to ludzie tylko tak nazwali, tak. Toć nie wierzcie. Tylko tak nazwali.

*

Po dwóch blisko miesiącach tylko wody i nieba, wreszcie zawinęliśmy do „portu"... A port, pożal się Boże, składał się z jednej walącej się piry drewnianej i sypiącego się nabrzeża. Na redzie, prócz nas, zarzucił kotwicę jakiś odrapany szkuner portugalski. Nuda afrykańskiego pustkowia wiała od lądu wraz z żarem rozpalonych skał i ostrym zapachem murzyńskiego miasteczka Mindello. Jednak dla nas, stęsknionych za lądem i „egzotycznościami", San Vincente, bo do tej wyspy z grupy wysp Zielonego Przylądka zdecydował się „zajrzeć" kapitan, wydawała się wyspą wspaniałą. Jeden drugiego pytał co pięć minut:

— Słuchaj Stachu, więc to naprawdę Afryka?

Murzyni mindello'scy na małych łódeczkach otoczyli statek szkolny zwartą plątaniną, wykrzykując i handlując na potęgę, bo uczniowie dostali istnego szału zamiennego, zamieniając za banany i wszelkiego typu muszelki wszystko co się dało. Ów chleb z lekka spleśniały, ten puszkę niedojedzonych konserw, ten nawet miliony marek polskich. Chcąc nie chcąc musiał się w to wdać Pierwszy Oficer, zakazując handlu wymiennego. Wydano przytem surowy rozkaz, by płacić za wszystko gotówką i to portugalską. Rozkaz ten zasmucił zarówno uczniów jak i murzynów. Jedni bowiem „forsy"

mieli bardzo mało, albo chowali ją do Rio de Janeiro [1]), drudzy zaś woleli chleb i konserwy od escudów [2]) lub penny [3]).

Wyspy Zielonego Przylądka są bardzo ubogie, a na bezwodnej Sao Vincente, odkąd przestała być ważnym punktem składowym węgla dla statków kompanij angielskich, panuje nędza.

Pozwolenie, by połowa załogi udała się na ląd, przywitane zostało głośnym: hurra!... Jeden doktor kręcił głową niechętnie.

— Toć wy nie mówcie — gderał — nic nie może być ale dobrego z czarnych. Czarne to na twarzy i tedy nie widziałem „takie coś" nigdzie nawet we Wrocławiu. Toć nie mówcie.

— E! — wołał kapitan do prowiantowego — kupić mi tam jakichś „rybów", nie? Bo od tych konserw ale zęby już bolą... E, wy tam co robicie?...

Właśnie jeden z nieostrożnych uczniów (jak Zagłoba „nie lubiący tłoku"), dla wygody golił się na pokładzie przed kawałkiem zbitego lusterka. Przyłapany przez „starego" zerwał się na równe nogi. Kapitan nie znosił „ostentacji tualetowej" na pokładzie, mawiając, że „golenie" i ubranie „to zaś jest ale rzecz wstydliwa".

— Golę się, panie kapitanie.

— Toć widzę ale, nie? Inszego miejsca tu dotąd nie ma, nie?

— W międzypokładzie wszyscy naraz...

— Wiem, wiem — przerwał mu udobruchany nagle kapitan — tak tedy wszyscy odrazu na ląd. Do murzynek tak się golicie, nie? Ale ostrzegam — tu „stary" łobuzersko przymrużył jedno oko — że zaś w Mindello „wielka dżuma" jest, nie?

— Dżuma?

— Toć mówię... i, zakręciwszy się na pięcie, znikł w kabinie nawigacyjnej. Uczeń spojrzał na prowiantowego, prowiantowy na ucznia. Miny mieli niewyraźne.

— Co tam stary „bałaka" [4]) — odezwał się nagle kucharz okrętowy, wychylając pomarszczoną twarz chińskiego bożka z kuchni — on tylko tak dla „szutki" [5]), a wy głupie. Jak ja bywał u „Japoncew"...

I potoczyła się opowieść bez końca o niesamowitych przygodach kucharza Słowikowskiego w „Kitaju" [6]) i u „Japoncew", wysłuchiwana przez wszystkich cierpliwie i chytrze po dziesięć razy dziennie w zamian za „repety". Lecz do obiadu było daleko, a prowiantowy i uczeń byli zbyt przejęci. Zwiali więc w mgnieniu oka, ani kurz po nich nie pozostał. Wieść rozszerzyła się lotem błyskawicy. Dużo i zupełnie serio dyskutowano o niej w szalupach, odwożących załogę na ląd. Jednakże wszyscy pojechali i nie widać było, by o groźnej wiadomości pamiętał kto dłużej, niż trwa droga od statku do nabrzeża.

Pod wieczór prowiantowy nakupił ryb moc ogromną i powierzył je doświadczonym dłoniom kucharza.

— Tylko pamiętajcie Słowikowski — rzekł na odchodnym — nie zapomnijcie zamknąć je w lodowni. Jesteśmy w tropikach, rozumiecie, gorąco jak diabli, a ryby zjemy na obiad, gdy będziemy już na pełnym morzu.

— Wszystko dla mnie „pustjaki" [7]), panie prowiantowy. Jak ja bywał u „Japoncew w Kitaju"...

Prowiantowy zapadł się pod pokład, jak Mefisto w „Fauście" w zapadnię teatralną.

Następnego dnia w południe, gdy kuter powrócił z drugą partią wycieczkowiczów, padł rozkaz postawienia żagli. Morze było ożywione, zmienne, barwne. Od czystej, jasnej zieleni, przez pośredni seledyn i błękit aż do ultramaryny i granatów. Był to piękny kontrast. Wyspa bowiem patrzyła na nas pustynią skał i piasków czerwonych, lila, pomarańczowych i szaro-stalowych. Niebo było jasnoniebieskie, bez jednej chmurki. Dęła rzeźwa ożywcza bryza [8]), choć słońce piekło nie na żarty i upał męczył, wedle określenia Słowikowskiego: „potny".

Załoga w białych hełmach i białych, płóciennych drelichach znowu uwijała się po pokładzie, bo „stary" był nie wiadomo dla czego w bardzo złym humorze. Tupał nogami w deski pokładu, bił pięścią i tubą w barierę, urągał tym razem naprawdę i na serio każdemu kto tylko nawinął się pod rękę, nie wyłączając oficerów. Oficerowie zaś z kolei skakali sobie nawzajem do oczu.

Do zatoki wpłynęły trzy duże angielskie parowce. Kapitan chciał pięknie sprezentować manewry polskiego statku szkolnego, a tu jak na złość nie można było odczepić się od przekupniów, którzy swymi małymi łódeczkami oblepili burty „Lwowa". Wreszcie padła komenda w tak dziwnej dla laika chińszczyznie obcych słów:

— Unter- i ober-fok-grot-marsle luz! Wspinaj się!

Załoga skoczyła na wanty. Reje zaroiły się zręcznym pracowitym mrowiem ludzkim. Nikt nie mógł nic zarzucić szkolnemu statkowi. Do tego przekupnie, widząc, że przestano zwracać na nich uwagę, sami odpłynęli. „Stary" rozpogodził się nieco.

— Na ster-burt foka brasy!

— Unter fok- i grot-marsle stawiaj!

Skośnie ku sobie postawione żagle fok- i grotmasztów nabrały wiatru i wydęły się w przeciwne strony. Statek stanął w dryfie. Zahuczały nasze pomocnicze motorki i słynne „kichajki-stawajki" mechanika Sobieraja. „Lwów" powoli okręcił się wokół swej osi. Zaturkotały łańcuchy kotwicy, podnoszonej parową windą.

— Za grot i fok obermarsów fały!

Załoga w dwóch drużynach pociągnęła mocno wzdłuż pokładu obie potężne liny, z wysiłkiem ale sprawnie.

— Razem ho — up!

A gdy się z tym uporano, padła komenda:

— Fok-żagiel, grot-żagiel luz, kliwry i sztensztagsle stawiaj!

Pędem rzucili się marynarze na reje i do lin. Rozwinięte żagle nabierały wiatru.

— Na bak-burtę foku brasy!

Reje fok-masztu wróciły do poprzedniej pozycji, a ich żagle zaklaskały i wydęły się wprzód... „Lwów", wspomagany jeszcze motorkami, ruszył z miejsca.

Portugalczycy wywiesili na swym mizernym forcie portowym pożegnalne bandery. Statek odsalutował. A gdy, po okrążeniu wyspy i zatrzymaniu motorków na pełnym morzu, przybrzeżna bryza zamieniła się w pomyślny wiatr północno-wschodni, wziął „stary" kurs na południowo-południowy wschód i zostaliśmy znowu sami na długie, długie tygodnie podróży do Brazylii.

Tego dnia jednak obiad rybny był, jak określili uczniowie, „setny". Ryb było dużo smacznych, świetnie przyrządzonych, dziwnie jakichś miękkich i kruchych zarazem. Po ciężkiej pracy nikt na to nie zważał. Apetyty były „rekińskie".

Cichaczem zakradłem się do kabiny [9]) prowiantowego na zasłużoną poobiednią drzemkę. Spałem godzinę ciężko, źle, męczyły mię zmory. Silny ból głowy i oczu obudził wreszcie. Szumy wszystkich mórz dały sobie spotkanie w mojej czaszce. Ból w żołądku zginał wpół.

Mimowoli spojrzałem w lusterko, wiszące nad koją [10]). Jezus Maria! Twarz czerwona, napuchła, oczy wyłaziły z orbit [11]). Nic innego tylko... dżuma!

Włosy stanęły dębem na głowie. W sąsiedniej kabinie ktoś jęknął boleściwie. Ten też! Zrezygnowany i zrozpaczony zsunąłem się z wyrka, pchnąłem drzwi i znalazłem się na pokładzie. Jeden rzut oka wystarczył, by stwierdzić, że pokład zapełniony był „zadżumionymi".

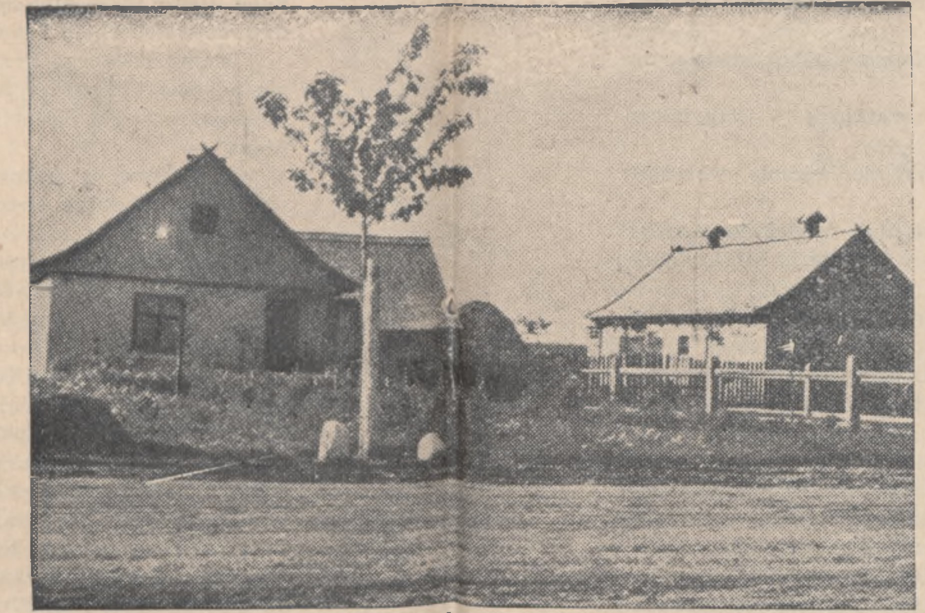
Głuchy, zbiorowy jęk był odpowiedzią na zapytanie: co to jest, co się stało? I nagle znalazł się między nami człek mądry i przewidujący. Skoczył do burty, włożył palec do ust

(Dokończenie na stronie 14-tej)

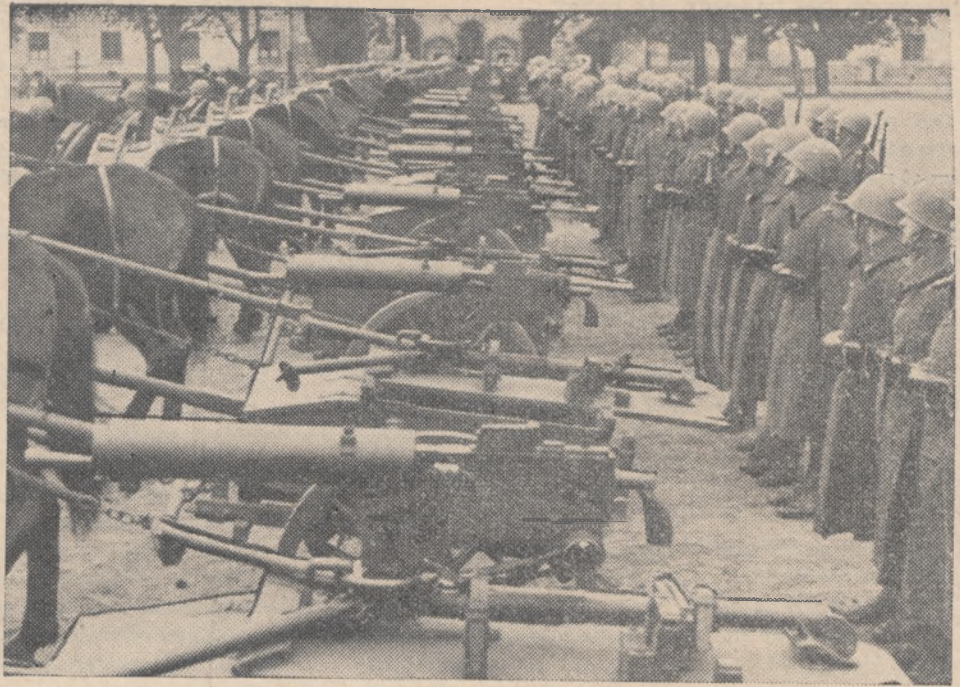
Świat na kliszy



Pan Prezydent R. P. w procesji przy poświęceniu odnowionego, zabytkowego kościoła św. Idziego w Inowłodzu koło Spały.



Osada rolnicza na terenie rozparcelowanego majątku w pow. szamotulskim.



Te 10 ciężkich karabinów maszynowych wraz z całym wyposażeniem i zaprzęgiem ufundowali i wręczyli Armii w Warszawie pracownicy bankowi.



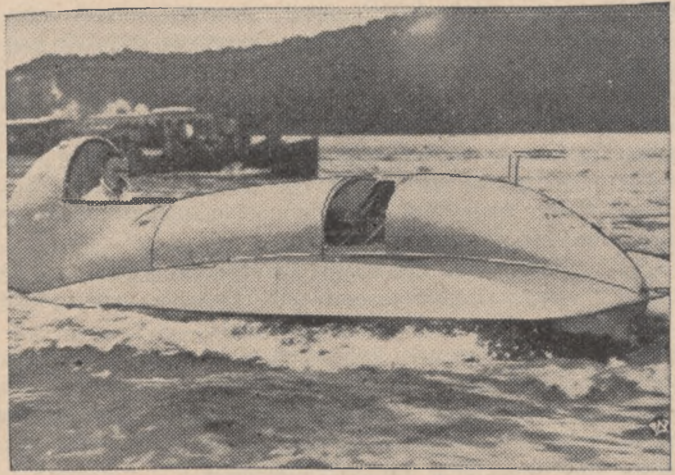
Piechota chińska dostała już na zimę watowane kurtki i futrzane czapki.



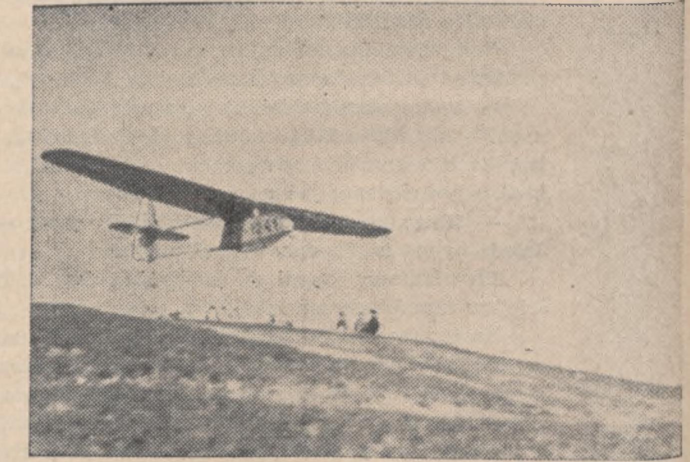
Rynek w Cieszynie, stolicy Śląska Cieszyńskiego.



Powstańcy arabscy, schwytani z bronią w ręku w Starej Jerozolimie, odprowadzani do więzienia przez żołnierzy angielskich.



Angielska łódź torpedowa.



Szybowiec zakupiony przez koło kobiece LOPP.



Poświęcenie szkoły i świetlicy.



Budynek starej rogatki Mokotowskiej zamieniony obecnie na Muzeum.

i z purpurowego stał się blady, jak papier...

— Aaaa! — westchnęli „zadżumieni”.

Prowiantowy, ledwie żywy z osłabienia, groził pięścią kucharzowi, naturalnie zakłopotanemu.

— Już wiem — rzekł cichym głosem — ryby zapomnieliście wstawić do lodowni. Człowieku, jesteśmy pod 14 stopniem szerokości północnej. Ten upał...

— Jak ja bywał w „Japonjej” u „Kitajcew”, to wtedy my rybu...

Tego mieli dosyć nawet „zadżumieni”. Trzydziestu paru, bo resztę zwaliło z nóg nie na żarty i gdzieś tam pojękiwali po kątach, ruszyło chwiejnym krokiem po chwiejnym pokładzie do doktora. Na szczęście pasat ustalił się znowu, dął równo, spokojnie, a żaden szot nie klasnął nawet. Żagle, wydęte brzuchato, pracowały pewnie, mocno.

Doktor drzemał, jak gdyby nic, na luce przed wejściem na rufę. Gdyśmy go obudzili, spojrzał na nas zdziwiony i zapytał dobrodusznie:

— Tedy co?

— Struliśmy się rybami wszyscy, cała załoga.

— Rybami? Jakimi?

— Tymi, co były na obiad.

— Toć wy mnie ale nie mówcie. Toć ja zjadłem siedem i nic mi nie jest.

— Ale, panie doktorze, my jednak jesteśmy bardzo chorzy. Co robić?

Stary lekarz siadł na luce, przetarł oczy i wzruszył ramionami.

— Tedy wam mówię, że toć mi nic nie jest, a zjadłem siedem. To sugestia... [12]).

Nagle zagrzmiał nad nami bas kapitana:

— E, doktorze!

Spojrzeliśmy w górę, na pokład rufy. Stał tam „stary” w rozpiętej kurtce, w rozchełstanej koszuli na piersiach. Twarz miał czerwoną, jak piwonia i srodze nabrzmiałą. Oczy bolały go snać porządnie, bo grubymi paluchami nerwowo tarł powieki.

— Doktorze, co to jest za choróbsko ale?

— Sugestia, kapitanie, sugestia!...

Nie wytrzymaliśmy.

— Do burty i za burtę, prędzej! — zawołaliśmy jeden przez drugiego. Kapitan skoczył do burty...

W pół godziny potem ostry gwizdek wezwał załogę na zbiórkę. Pierwszy oficer, sam zatruty i słaby, wyciągał chłopców z hamaków [13]) i pokrzykiwał dla zachęty w swej zabawnej polszczyźnie:

— Podymajcie się z gamaków, podymajcie, a to „awrał” przychodzi się zrobić!

Jakoś takoś zwlekli się wreszcie wszyscy i ustawili w dwuszeregu na pokładzie. Wyszedł ku nam „stary” uśmiechnięty już, wesół i zdrów, jak ryba. W jednej ręce trzymał duży kieliszek, a w drugiej butelkę gdańskiego „sznapsa”.

— E! — zawołał ku załodze — kupy się trzymać, nie? Na morzu jesteście, nie? Każdy jeden za moje zdrowie wypije po jednym „sznapsie”, nie? A doktor dwa „sznapsy”, bo teraz najbardziej chory!

— A to choróbsko to się „sugestia” nazywa, nie? Bardzo ciężka, tropikalna choroba: sugestia!

I przymrużył jedno oko.

*

II.

Grała orkiestra wojskowa na molo [14]) miasta, położonego najpiękniej na świecie, Rio de Janeiro. Ulewa światła i barw padała na „Lwów”, wyelegantowany, wyświeżony, umajony flagami i banderami. Załoga stała wyprężona na pokładzie. Kapitan, ubrany w nieskazitelną biel, składał właśnie raport ministrowi Rzeczypospolitej, który przyszedł powitać pierwszy na tych wodach polski statek.

Stałem na rufie [15]), pod brezentem. Usunąłem się w cień, by spokojnie obserwować uroczystość bez zwracania na siebie uwagi.

Nagle ktoś westchnął. Obejrzałem się. Obok siedział na luce „stary doktor ze Tczewa”.

— Czemu pan doktor nie na przeglądzie? — zapytałem szeptem.

Doktor spojrzał na mnie swoimi niebieskimi, wybladłymi oczami.

— Toć prosiłem, aby zostawiono mnie w spokoju — rzekł smutno — a ja się tedy patrzę jacy oni ale w sobie piękni i swoi...

Byłem bardzo zdziwiony i wstrząśnięty do głębi. Doktor jeszcze dodał:

— I tacy tedy kochani, a toć ja im tak mało pomóc mogę... bom stary... Toć mi nie mówcie... Przejdą lata i lata, a pamiętać będą.

*

Przeszły lata i lata. Jadąc samochodem z Gdyni do Warszawy, zatrzymałem się przed kawiarnią na rynku w jednym z pomorskich miasteczek. Była późna jesień, więc wiatr dmuchał, jak na otwartym morzu. Ziąb przenikał do szpiku. Wszedłem do kawiarni, rozcierając ręce, zgrabiałe na kierownicy i wołając głośno o gorącą herbatę.

Sala, duża, zadymiona, sala pomorskiej kawiarni z tak charakterystycznymi kanapkami i „lożami”, była zupełnie pusta. Tylko w kącie pod piecem siedział jakiś stary pan i czytał gazetę. Binokle błyszczały w mroku. Siwy czub bujnych jeszcze włosów wyglądał spoza zadrukowanej płachty.

— Gdzież podziali się kelnerzy — huknąłem — proszę o gorącą herbatę!

Zaczytany pan odłożył starannie gazetę na bok. Przez binokle spojrzały niebieskie, wyblakłe, nieco wypukłe oczy.

— Toć wy mnie nie mówcie — rzekł — tedy skąd się pan tu ale wziął?

— Pan doktor! Co za spotkanie!

— Mieszkam w tym mieście, na emeryturze...

— Tutaj? Tak daleko od morza? — wyrwało mi się.

Zajrzał mi przeciągle, długo w oczy i położył suchą, starczą dłoń na mojej ręce.

— Nie trzeba było — rzekł z prostotą. — Niedobrze, gdy się ktoś na starość zakocha. A co ja im pomóc mogłem śmieszny, stary. Truli się, kpili ze mnie, a przez przypadek zostało we mnie w duszy morze i wspomnienie o tych chłopcach. Prawda jaki ze mnie romantyk? Zabawne, co?

— Nie, panie doktorze, wcale niezabawne.

— Toć wy mnie tedy nie mówcie... Morze... Kołysze mnie we śnie i o nich opowiada. Toć jak to było? Sugestia! Choróbsko, co się sugestia nazywa. Morze...

---

[1]) Czytaj Ri-u de Żane-i-ru, stolica Brazylii, kraju w Ameryce Południowej.

[2]) Escudo — moneta zdawkowa portugalska.

[3]) Penny (pens) — drobna moneta angielska, $^1/_{12}$ szylinga.

[4]) Mówi.

[5]) Dla żartów.

[6]) W Chinach.

[7]) Fraszka.

[8]) Morka, wiatr morski.

[9]) Kajuta — oddzielny pokój na okręcie.

[10]) Koja — sypialnia majtków i podróżnych na okręcie.

[11]) Orbity = oczodoły.

[12]) Wmówienie w siebie czegoś, poddawanie myśli osobie pogrążonej w sztucznym śnie.

[13]) Hamaki — wiszące u pułapów maty, służące za łóżka dla majtków.

[14]) Molo — grobla kamienna, wchodząca w morze, zamykająca wejście do portu.

[15]) Tył okrętu.

Czym jest oświata rolnicza dla wsi

Kultura i bogactwo każdego kraju zależy w dużym stopniu od rozwoju i powszechności oświaty wśród jego obywateli.

Przykładem tego mogą służyć Szwajcaria, Dania, Belgia, Holandia, Szwecja i inne kraje, znane w świecie z wewnętrznego ładu, porządku i wysokiego dobrobytu ludności.

Potwierdza się więc tu stara prawda, że jedynie człowiek oświecony umie śmiało iść przez życie, potrafi radzić sobie w trudnych chwilach i zdobywać trwałe warunki utrzymania.

Oświata zatem jest wielką dźwignią i ułatwieniem w życiu ludzkim, szczególniej zaś *posiadanie oświaty zawodowej* prowadzi człowieka do tym łatwiejszego pokonywania trudności życiowych w codziennej pracy pełnionego zawodu.

A dlaczego tak jest w życiu?

Otóż dlatego, że oświata zawodowa uczy w jaki sposób najlepiej można wykonywać pracę w zakresie różnych zawodów, daje więc ona do ręki człowiekowi ważną broń do zwycięskiej walki życiowej, broń — zwaną *umiejętnością pracy*, czyli t. zw. „fachowość".

Z tego względu w różnych krajach, a więc i u nas w Polsce, powstaje obecnie szybko cały szereg coraz to nowych kursów i szkół zawodowych różnych stopni i specjalności, jak to: mechanicznych, kowalskich, stolarskich, przetwórczych, chemicznych, kupieckich, krawieckich, gospodarstwa domowego, rolniczych, ogrodniczych, leśnych, mleczarskich i t. p.

Bo jakże w dzisiejszych czasach tak szybkiego postępu techniki i wynalazków mogłyby rozwijać się na świecie: przemysł, rzemiosło, rolnictwo i handel, jeżeli brak byłoby ludzi zawodowo wykształconych?

Zwłaszcza, że zakłady przemysłowe, warsztaty rękodzielnicze i rolne potrzebują dziś do pracy ludzi dobrze znających swój zawód, czyli należycie wyszkolonych w pewnej specjalności, żądają więc od kandydatów do tych prac świadectwa z ukończenia odpowiedniej szkoły zawodowej.

W Polsce, jako w kraju z przewagą ludności rolniczej, żyjącej na wsi i trudniącej się rolnictwem — niezmiernie ważne znaczenie państwowe i społeczne posiada *oświata rolnicza*, jako jeden z różnorodnych działów oświaty zawodowej.

Bowiem przez oświatę rolniczą gospodarz lub gospodyni wiejska, ogrodnik, pszczelarz, leśnik czy też rybak nabywają wiadomości, ułatwiających im racjonalne prowadzenie warsztatów gospodarczych i zwiększenie ich wydajności oraz wartości.

Jak to rozumieć — niejeden zapyta?

A więc jest to tak: — że oświata rolnicza uczy przede wszystkim głównych zasad organizowania i prowadzenia gospodarstwa, czyli przemyślania silnego nad tym co i jak trzeba w nim zrobić, aby jak najbardziej podnieść jego dochodowość, oraz uczy jak obliczać, czy zmiany wprowadzane są rozumne i opłacające się? Jest to bowiem sprawa w prowadzeniu każdego warsztatu pracy, a więc i warsztatu rolnego, podstawowa i rozstrzygająca.

Dalej oświata rolnicza uczy rolnika sposobów najlepszego wykonywania różnych czynności gospodarskich, a więc: dobrej uprawy i nawożenia roli, właściwego doboru ziarna siewnego w zależności od gleby i klimatu, sposobów siewu, pielęgnowania roślin podczas wzrostu, walki z chorobami i szkodnikami roślin uprawnych, ulepszonych sposobów zbioru roślin, względnie ich dalszej przeróbki, przechowania plonów, sortowania ziarna i t. d.; jako też wychowu i żywienia zwierząt gospodarskich, leczenia ich w razie choroby, oraz użytkowania tych zwierząt.

Niedość jest umieć dobrze wytwarzać płody gospodarskie — trzeba też je umiejętnie przygotować do sprzedaży, aby pozyskać chętnych nabywców i dobrą godziwą cenę za towar.

Oświata rolnicza daje więc rolnikowi umiejętność i w tej dziedzinie, czyli zaznajamia go z handlem rolnym, uczy jakie wymagania stawia mu rynek (nabywca), wobec produktów nabywanych z gospodarstwa i w jaki sposób produkty te sprzedawać.

Wreszcie poza wszelkimi umiejętnościami zawodowymi każdy wykształcony gospodarz wiejski powinien posiadać jeszcze koniecznie umiejętność zgodnej i twórczej współpracy w gromadzie wiejskiej, pamiętając o tym, że w gromadzie — siła, i że szereg silnych i zgodnie pracujących gromad — to silna Polska. Zaś praca na roli i życie wiejskie wymaga ciągłego wzajemnego współdziałania sąsiedzkiego, to znaczy jeden — dla drugiego, czyli pracy dla ogólnego dobra wsi. Bowiem pojedyńczy rolnik, jako taki, jest często zbyt słaby, aby mógł skutecznie przeciwdziałać wielu nieprzyjaznym warunkom gospodarczym i przyrodniczym, z którymi walczy w codziennej pracy.

Rolnik często szuka po omacku sposobów ratunku, a nie wie, jak się do tego zabrać — właśnie oświata rolnicza wskazuje mu sposoby współpracy wiejskiej, wymieniając, jakie istnieją wiejskie organizacje społeczno-rolnicze i spółdzielcze i do czego one prowadzą, oraz jaka jest działalność izb rolniczych i jakie stąd płyną korzyści dla rozwoju rolnictwa krajowego.

Jak więc widać z tak krótkiego przeglądu znaczenia oświaty rolniczej dla podniesienia gospodarczego wsi, wynika jasno, że zdobycie oświaty rolniczej jest niezbędnym warunkiem pożytecznej pracy zawodowej i społecznej każdego rolnika, pragnącego dla siebie lepszej przyszłości i powodzenia. Zaś powodzenie osobiste — to dobrobyt ogólny, to mocne społeczeństwo i państwo, a te sprawy przecież każdemu z nas rolników polskich leżą na sercu.

Jakie są u nas drogi przenikania zawodowej oświaty rolniczej na wieś i w jaki sposób społeczeństwo wiejskie może z tego korzystać dla podniesienia swych gospodarstw — opowiem Czytelnikom w następnym numerze.

Inż. TADEUSZ STARZYŃSKI

Z KRAJU I ZAGRANICY

Co dzieje się w Czechosłowacji?

Od kilku tygodni cała Europa żyje pod wrażeniem wypadków, jakie w ostatnim czasie rozegrały się w Czecho-Słowacji. Państwo, które powstało po wojnie światowej przed 20 laty, wprawdzie nie zginęło, ale mocno zostało uszczuplone i osłabione. Stało się to bez wystrzałów armatnich, bez bomb i gazów trujących, jednym słowem bez wojny.

Jak to się stać mogło?

Przyczyn jest dużo. Czecho-Słowacja była bowiem tworem dość sztucznym. Tylko połowa ludności państwa należała do narodowości czeskiej. Prawie jedną czwartą część stanowili Niemcy. Reszta należała do narodowości słowackiej, węgierskiej, ruskiej i polskiej. Każda grupa narodowościowa miała swoje odrębne cele. To też rządzenie Czecho-Słowacją nie było rzeczą łatwą. A że rząd czechosłowacki popełniał też wielkie błędy, prędzej czy później musiało nastąpić to, co nastąpiło.

Niemcy zagarnęli duży pas ziemi, przyległy do państwa niemieckiego, Węgrzy — pogranicze węgierskie, Polacy starą ziemię piastowską — Śląsk Zaolzański, który Czesi zabrali Polsce w czasie, gdy Polacy musieli walczyć z nawałą bolszewicką. Słowacy utworzyli własne państwo słabo tylko związane z Czechami. W ten sposób zupełnie na uboczu znalazł się wąski pas ziemi we wschodniej części dawnej Czecho-Słowacji, tak zwana Ruś Zakarpacka. Kraj ten, górzysty i bardzo ubogi, należał kiedyś do Węgier. To też najlepszym rozwiązaniem sprawy byłoby, aby znowu do Węgier powrócił. W ten sposób Polska zyskałaby wspólną granicę z zaprzyjaźnionymi Węgrami. Na przeszkodzie stoją tu jednak Czesi i Niemcy. Czesi wciąż jeszcze myślą o utrzymaniu przez Słowację i Ruś drogi do zaprzyjaźnionej z nimi Rosji Sowieckiej, Niemcy zaś chcą wciągnąć Ruś w swoje wpływy. Polska jednak zawsze dążyć będzie do wspólnej granicy z Węgrami, którzy chcieli nam pomóc w czasie wojny z bolszewikami. Czesi wtedy na to nie pozwolili, bo nie chcieli do Polski przepuścić pomocy węgierskiej.

*

Jakie ziemie przypadły Polsce

Wprawdzie Polska zyskała na Czecho-Słowacji niewielką część ziemi, ale za to bardzo dla nas ważną. Polska odebrała to, czego żądała i co jej się słusznie należało. Wrócił do Polski Śląsk Zaolzański i pewne tereny w Tatrach i na Spiszu. Razem powiększyła się Polska o 1050 km kwadratowych i około 200 tysięcy ludności. Nie jest to dużo, a jednak zysk ten ma dla Polski bardzo wielkie znaczenie. Śląsk Zaolzański jest bowiem krajem bardzo bogatym. Posiada dużo kopalni najlepszego gatunku węgla i żelaza. Posiada liczne huty i wielkie fabryki. Tu przebiegają też ważne linie kolejowe, które dla Polski i dla całej Europy mają duże znaczenie.

Ważnym dla nas jest również to, że z nowej zawieruchy Polska wyszła zwycięsko, znowu zrobiła krok naprzód do wielkości i mocarstwowości.

Gdy Niemcy zagarniali Austrię, Polska uregulowała swoje współżycie sąsiedzkie z Litwą. Gdy Niemcy wkroczyli do Czecho-Słowacji, Polska zajęła Śląsk Zaolzański. Powiedział bowiem Marszałek Śmigły-Rydz, że każdemu wzmocnieniu jakiegokolwiek z naszych sąsiadów musi towarzyszyć nasze wzmocnienie — i po tej linii kroczymy.

*

Wybory do ciał ustawodawczych

Żyjemy w czasach bardzo ciężkich i niepewnych. Dawna wiara w trwałość granic europejskich zupełnie upadła po ostatnich wypadkach w Czecho-Słowacji. Zginęła wiara w zbiorowe bezpieczeństwo granic. Pokazały to Francja, Anglia i Rosja, które chociaż były zaprzyjaźnione z Czecho-Słowacją, nie pomogły jej wcale. Okazało się, że każde państwo, każdy naród musi liczyć przede wszystkim na własne siły. Aby państwo mogło być silne, musi być przede wszystkim zgodne, zwarte i świadome swych celów. Wewnętrznemu wzmocnieniu naszego państwa służyły ostatnie wybory do Sejmu i Senatu. Nowe ciała ustawodawcze będą miały do spełnienia bardzo doniosłe zadanie. Obok czynności zwykłych, jakie Sejm i Senat mają do spełnienia, jak n. p. uchwalanie i zatwierdzanie budżetów państwa, przyjmowanie projektów rządowych i t. d., obecnie ma się dokonać zmiana ustawy o sposobie wybierania posłów i senatorów (zmiana ordynacji wyborczej).

*

Nowe zwycięstwa japońskie

W czasie gdy Europa zajęta była swymi sprawami, Japończycy zadali Chinom bardzo bolesny cios. Wojska japońskie, które zajęły już obszar dwakroć większy od Polski — zdobyły stolicę Chin południowych Kanton i ważne miasto przemysłowe Hankau, siedzibę centralnego rządu chińskiego i naczelnego dowództwa wojsk chińskich. Wojska chińskie muszą gwałtownie się cofać. Japończycy prą zdecydowanie naprzód. Państwo chińskie, istniejące od kilku tysięcy lat, stoi przed katastrofą. 400 milionów Chińczyków dostaje się pod wpływy państwa japońskiego.

Państwo chińskie ulega coraz bardziej małej Japonii, 7-miokrotnie mniejszej, ale dobrze rządzonej i mocnej, bo dawno już stanęło w rozwoju dziejowym, gdy tymczasem mała Japonia zwycięża, bo jest państwem zorganizowanym na sposób nowoczesny i posiada dobrze wyćwiczonego i uzbrojonego żołnierza. Japonia staje się jedną z największych potęg świata. Dla nas jest to o tyle ważne, że Japonia sąsiaduje od wschodu z Rosją Sowiecką. Pomiędzy Polską a Japonią istnieją stosunki przyjazne.

*

Wielkie przerażenie w Ameryce

W ostatnich dniach w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej zapanowało tak wielkie przerażenie, że ludzie w popłochu porzucali swe domy i uciekali z miast. Powodem przerażenia była wiadomość podana przez radio, że w Ameryce wylądowały ogromne pociski, z których powychodziły nieznane i straszne istoty, szerzące wszędzie śmierć i zniszczenie. Potwory te miały pochodzić z planety Marsa, a więc ciała niebieskiego, wyglądającego na niebie jak duża gwiazda. Planeta Mars oddalona jest od ziemi i słońca o 227 milionów kilometrów. Amerykanie myśleli, że ma nastąpić już koniec świata. Ci, którzy sami nie słyszeli wiadomości przez radio, poddali się przerażeniu na widok uciekających i tratujących się wzajemnie ludzi.

Okazało się jednak, że wiadomość była zwykłą

fantazją, że radio nadawało słuchowisko, oparte na powieści angielskiego pisarza Wells'a (czytaj Uelsa) p. t. „Walka światów" o najeździe Marsjan na ziemię. Było ono tak barwne, że ludzie uwierzyli w rzeczywisty najazd i poczęli uciekać.

Czy u nas również powstałby popłoch, gdyby radio nadawało podobne słuchowisko? Chyba nie. Amerykanie bowiem są jak te duże dzieciaki, łatwowierni i zabobonni przy całej swej wielkiej technice i cywilizacji.

*

ROŚNIE POLSKA FLOTA WOJENNA

Czytaliście już pewnie w gazetach, że na stoczni holenderskiej Vlissingen odbyła się uroczystość spuszczenia na wodę polskiego okrętu podwodnego „Sęp".

A czy wiecie, że obecnie polska flota wojenna liczy w swym składzie 23 okręty i 4 małe statki portowe — a ogólny tonaż floty wynosi — 27.240 ton.

Z ogólnego tego tonażu na tonaż bojowy przypada 14.270 ton, na tonaż pomocniczy — 2.800 ton i na okręty specjalne — 10.170 ton.

Okręty bojowe stanowią:

2 kontrtorpedowce — „Grom" i „Błyskawica" — po 2.000 ton.

2 kontrtorpedowce — „Wicher" i „Burza" — po 1.540 ton.

3 podwodne łodzie „Wilk", „Ryś„ i „Żbik" — po 980 ton.

2 podwodne łodzie „Orzeł" i „Sęp" (świeżo zbudowane) — po 1.000 ton.

1 stawiacz min „Gryf" — 2.250 ton.

Do okrętów pomocniczych należą:

2 kanonierki — „Komendant Piłsudski" i „Generał Haller" — po 342 ton.

2 torpedowce — „Mazur" i „Kujawiak" — po 360 i 365 ton.

4 traulery — „Czajka" i „Jaskółka", „Rybitwa" i „Mewa" — po 183 ton.

Okręty i statki specjalne:

Okręt minowy — „Smok" — 155 ton.

Żaglowiec „Iskra" (szkuner) — 560 ton.

Okręt hydrograficzny „Pomorzanin" — 200 ton.

Transportowiec „Wilia" — 8.720 ton.

oraz okręt nurków i 4 holowniki — razem 690 ton.

Nadto — na stoczni marynarki wojennej w Gdyni budują się obecnie dwa nowe poławiacze min (traulery) typu „Jaskółka" — po 183 tony.



P. Prezydent R. P. w rozmowie z osadnikami w Wielkopolsce

KĄCIK JĘZYKOWY

Język polski należy do najbogatszych i najpiękniejszych języków świata. Posiada on taki zasób wyrazów z najrozmaitszymi ich odmianami, że można nim wyrazić każdą myśl, każde przeżycie, każde uczucie — nawet w najdelikatniejszych odmianach. Posiada on własny rytm, swoisty dźwięk i piękno.

Poznanie całego bogactwa języka polskiego wszystkich jego praw i zdobycie umiejętności należytego posługiwania się nim nie jest rzeczą łatwą. Mimo to jednak winniśmy czynić starania, aby pokonać wszystkie trudności. Skłaniać nas powinny do tego względy na korzyści osobiste, płynące z poprawnego i pięknego mówienia, nasze poczucie piękna i nasz honor narodowy.

Wiemy bowiem, że kto łatwo, poprawnie i pięknie mówi, temu lepiej w życiu się powodzi, ten prędzej upomni się o swoje prawa, ten łatwiej znajdzie zrozumienie, temu się życie lepiej ułoży.

Człowiek ma wrodzone poczucie piękna. Lubi się pięknie ubrać, ładnie mieszkać, lubi piękną muzykę it. d. Czyż nie mielibyśmy dbać o piękno naszego języka, naszej mowy ojczystej, która towarzyszy nam na każdym kroku od urodzenia do grobu?

W skarbnicy języka polskiego zamknięte są skarby naszej wielkiej bohaterskiej przeszłości, naszej mądrości narodowej, naszej wielkiej literatury. Język nasz jest podstawą naszego życia, jest fundamentem bytu narodowego i państwowego. Wiemy, że jak daleko sięga mowa polska, tak daleko rozciąga się polska ziemia, polski kraj.

Wielka jest nasza ojczyzna, wielki naród polski, piękny i bogaty jest język nasz. Winniśmy więc być dumni z naszej mowy, winniśmy ją czcić i szanować, bo to nasz najdroższy i najukochańszy skarb narodowy.

Nie inna, jak tylko polska mowa w całym dostojeństwie swej mocy i piękna winna rozbrzmiewać tak daleko, jak sięga polska ziemia, jak sięga polskie serce.

*

Nasz kącik językowy chcemy poświęcić pielęgnowaniu polskiej mowy. Chcemy tu służyć radą i wskazówką, jak pięknie i poprawnie mówić i pisać. Prosimy czytelników naszych, by zwrócili się do nas z każdą wątpliwością, z każdą troską, która by miała na celu poprawność i czystość naszego języka. Chętnie będziemy służyć pomocą.

W naszym kąciku językowym chcemy omawiać wszystkie spotykane błędy naszego języka tak z zakresu słownictwa, jak również z dziedziny składni i wymowy. Chcemy oczyścić język nasz z obcych naleciałości. Spodziewamy się, że wspólnym wysiłkiem wszystkich czytelników naszego pisma oddamy należyte usługi naszemu językowi — a tym samym Ojczyźnie naszej.

Oto pierwsze próbki:

1) Nie powinno się mówić: „To pachnie za różą", ale „to pachnie różą, perfumami, wiosną". Błędnie jest mówić „to smakuje za octem", ale „to ma smak octu" i t. d.

Używanie przyimka „za" w tych wypadkach jest błędem, jest germanizmem, czyli zwrotem, przejętym z języka niemieckiego.

2) Podobnie germanizmem są zwroty: „On jest wyjechany", „on jest idzony". Powinno się mówić po prostu „on wyjechał", „on wyszedł", „on poszedł".

MŁODZIEŻ MA GŁOS

Co przedpoborowy widział w Gdyni

WRAŻENIA Z WYCIECZKI

Od redakcji:

W „Straży” pragniemy również dać możność wypowiadania się naszym młodym czytelnikom. Pismo nasze przecież nie tylko ma kształcić przedpoborowych, ale być również wyrazem ich myśli, przeżyć, dążeń i pragnień. Wszyscy przecież mamy jeden wspólny cel, któremu na imię Wielkość Polski. Temu celowi wszyscy razem pragniemy służyć. Dlatego też w „Straży” chętnie ogłaszać pragniemy celniejsze lub charakterystyczniejsze opracowania samej młodzieży.

Oto garść wrażeń uczestnika wycieczki do Gdyni, przedpoborowego Jana Manterysa z Małej Słońcy, pow. tczewskiego. Wycieczkę, w której brało udział 140 osób, zorganizował w lipcu b. r. Inspektorat szkolny tczewski. Do Gdyni jechano statkiem, z powrotem koleją.

Morze! Na dźwięk tego słowa przed oczyma staje mi obraz wspaniały, nigdy niezatarty w mej pamięci.

Dojeżdżając do Gdyni, już z daleka zobaczyłem morze, a na nim statek. Na ten niezwykły widok ogarnęło mnie silne wzruszenie, bo dotychczas tylko czytałem i słyszałem o morzu. Teraz ujrzałem je własnymi oczyma.

To ten drogocenny skarb Polski!

Ta brama Polski w szeroki świat!

Trudno opisać w kilku słowach, co mi się najbardziej podobało, bo wszystkim byłem wprost zachwycony. Każda rzecz wbijała mnie w dumę, bo to wszystko jest polskie, jest nasze!

Jakie wspaniałe są te okręty!

Czy to okręty handlowe, co prują szmaragdowe fale Bałtyku, czy to okręty wojenne, widoczne gdzieś dalej w porcie wojennym, patrzące groźnie w dal i czekające na chwilę, kiedy będą mogły zmierzyć się z nieprzyjacielem i zasypać go gradem pocisków, czy nasze wspaniałe łodzie podwodne, które czyhają jak ten rekin, aby zniszczyć okręt nieprzyjacielski, czy te wielkie dźwigi, które można porównać do stalowych smoków, unoszących i wywracających całe wagony, naładowane węglem, jakby to były małe zabawki, czy wreszcie te wspaniałe i wielkie budowle, jak n. p. dworzec morski.

A wszystko to jest wymysłem polskiego inżyniera i dziełem polskiego robotnika.

Teraz to dopiero poznałem, co to znaczy zbiorowa praca i WIEM, NA CO IDĄ PIENIĄDZE Z PODATKÓW LUB SKŁADKI NA LIGĘ MORSKĄ I KOLONIALNĄ.

Wycieczka do Gdyni była bardzo pouczająca i wciąż jeszcze myślę, jak wspaniałe jest morze i jak wielka jest Gdynia.

JAN MANTERYS
uczestnik kursu dla przedpoborowych w Małej Słońcy, pow. Tczew.

Kochana Młodzieży!

Wstępujemy w nowy okres pracy przedpoborowych. Troską naszą jest nie tylko dać wam jak najwięcej słowa drukowanego, aby pogłębić Wasze wiadomości o Polsce i przygotować do spełnienia zadań żołnierza i obywatela, ale obchodzi nas również wszystko to, co dzieje się w Waszym gronie.

Poznajmy się — miejmy do siebie zaufanie. Niech nauka, którą niosą wam Wasi Nauczyciele, nie będzie przymusem. Musicie sami dojść do przekonania, że człowiek w dzisiejszych czasach, o ile pragnie sobie polepszyć byt — musi umieć dobrze czytać, pisać i liczyć. Musi poznać geografię swego państwa, która go nauczy w jakim zakątku kraju rozmieszczone są różne dobra naszej ziemi. Musicie poznać historię Polski dawniejszej i dzisiejszej, aby zdać sobie sprawę, jak wielkim narodem jesteśmy, jak się rządziliśmy dawniej i jak dziś. Musicie poznać ustrój Państwa Polskiego, które jest dobrem wszystkich obywateli i pragnie, by wszyscy, którzy żyją w naszym kraju współdziałali w odbudowie Polski Mocarstwowej.

Polska Mocarstwowa, to przede wszystkim obywatel oświecony, rozumiejący swoje zadania wobec Boga, Państwa, rodziny i innych obywateli.

Wszystko to będzie można wypełnić tylko wtedy, kiedy umysł Wasz będzie odpowiednio wyćwiczony i rozjaśniony potrzebnymi wiadomościami.

Niezależnie od wiadomości ogólnych, których nabierzecie na kursach, chcemy w miarę możności pomagać Wam w życiu codziennym radami: czy to w sprawach gospodarskich, w organizacji życia na wsi, czy też przy tworzeniu nowych źródeł zarobku i t. p.

Dlatego też piszcie do nas o wszystkim. Nie wstydźcie się, że może źle piszecie, na to nie będziemy zwracali uwagi. Chcemy wiedzieć, jak żyjecie, jak mieszkacie, co robicie i co jest Wam potrzebne.

Jak się poznamy, to niejedna rzecz, która Was dziś trapi, będzie łatwa do usunięcia.

Więc piszcie! Czekamy! Z. Ch.

Dw. Morski w Gdyni



Jak pracowali przedpoborowi w ubiegłym roku

Wiadomo powszechnie, że w akcji dozbrojenia naszej armii Ziemia Pomorska zajęła przodujące miejsce w szlachetnej rywalizacji z innymi ziemiami naszego kraju. Wspaniałe dary dla armii mieliśmy możność oglądać w czasie tegorocznej wiosennej rewii wojskowej przed Naczelnym Wodzem Marszałkiem Śmigłym-Rydzem — w Toruniu.

Mało natomiast wiemy o planowej pracy w zakresie „dozbrojenia duchowego" Pomorza, które obok dozbrojenia materialnego ma również doniosłe znaczenie.

O tym wspaniałym dziele „dozbrojenia duchowego i moralnego" szczególnie naszej młodzieży przedpoborowej podajemy poniżej krótkie sprawozdanie.

Ktokolwiek w ciągu ubiegłego sezonu jesienno-zimowego był na wsi pomorskiej, względnie zwrócił uwagę na nasze szkoły, tego zastanawiało może światło w szkołach, śpiew żołnierski, odgłosy gromkiej komendy. Tam w tych szkołach młodzież pomorska przygotowywała się do szlachetnej służby dla narodu, zorganizowana w karne szeregi „Kursów Przysposobienia Oświatowego Przedpoborowych do Obrony Narodowej", które były jedną z głównych form pracy w zakresie oświaty pozaszkolnej na terenie Okręgu Szkolnego Pomorskiego.

Charakter, forma i sposoby pracy, jakie zastosowano na Pomorzu po raz pierwszy w Polsce, znalazły swe głębokie uzasadnienie w potrzebach ogólnopolskich, szczególnie zaś w wielkiej roli, jaką ma do spełnienia w życiu naszym Pomorze.

W oparciu o hasło ogólnopolskie: walki z analfabetyzmem („nie damy armii ani jednego analfabety") i „dozbrojenia" duchowego i moralnego szerokich mas społeczeństwa ustalono zasadnicze wytyczne akcji.

Obok przypomnienia i rozszerzenia zakresu wiadomości ogólnych z języka polskiego, rachunków i wiedzy o Polsce postanowiono dążyć do wyrobienia postawy obywatelsko-żołnierskiej przedpoborowych, do wzbudzenia wiary we własne siły i twórcze wartości naszej kultury, do rozwijania instynktu społecznego i wszystkich tych wartości, które są podstawą tężyzny umysłowej, moralnej i fizycznej narodu. Akcji postanowiono nadać charakter powszechny, ponieważ ogromna część naszej młodzieży pozostawała dotychczas poza wszelkim życiem organizacyjnym i akcją społeczno-oświatową.

Dla pełnego urzeczywistnienia celów władze szkolne weszły w porozumienie z władzami wojskowymi, władzami administracji ogólnej, z samorządem terytorialnym, z duchowieństwem i organizacjami społecznymi. Odbyto szereg konferencyj z odpowiednimi czynnikami i ustalono plan akcji oraz dokonano podziału czynności pomiędzy zainteresowane czynniki. Postanowiono objąć akcją młodzież męską przedpoborową w wieku od 18 — 21 roku życia. Czynniki administracyjne i samorządowe zapewniły udział młodzieży w pracy oraz dostarczenie odpowiednich pomocy naukowych. Czynniki wojskowe zapewniły troskliwą opiekę i zajęcie się stroną p. w. i w. f. w pracy na kursach. Nauczycielstwo — w zrozumieniu doniosłości celów jakim akcja ma służyć, chętnie zaofiarowało pracę. Władze szkolne ze swej strony zajęły się stroną organizacyjną akcji.

W czasie od 15 do 21 listopada 1937 r. we wszystkich gminach całego Pomorza równocześnie odbyło się uroczyste rozpoczęcie pracy przy współudziale zainteresowanych starostów powiatowych, komendantów p. w. i w. f., inspektorów szkolnych oraz przedstawicieli czynników społecznych, z duchowieństwem na czele. Równocześnie prowadzono odpowiednią propagandę w prasie i w radio. Po uroczystościach



Z okazji 125-ej rocznicy śmierci księcia Józefa Poniatowskiego, odbyła się w Lipsku uroczystość odsłonięcia odnowionego pomnika bohatera Polski i Marszałka Francji.
Pomnik księcia Józefa Poniatowskiego, po odnowieniu staraniem Polaków w Niemczech.

otwarcia kursów rozpoczęto normalną pracę na 983 kursach, obejmujących zarówno wieś jak i miasto, przy 22.283 uczestnikach.

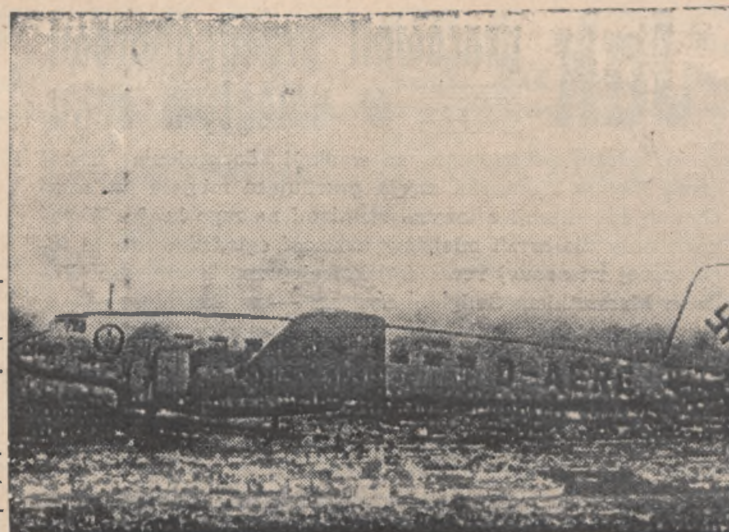
Dzięki wziętości, jaką kursy zdobyły, wzrosła w czasie trwania pracy zarówno liczba placówek oświatowych jak i słuchaczy. W ten sposób pod koniec marca było na Pomorzu ogółem 23 593 przedpoborowych, zorganizowanych w 1039 zespołach kursowych.

Przeciętna bytność na kursach przedpoborowych wyraziła się w 77%, przy czym na ogół wyższa była na wsi, dochodząc niejednokrotnie do pełnych 100%, niższa w miastach. Zważywszy, że młodzież niejednokrotnie do późnych godzin zajęta była pracą zarobkową, że często od miejsca zamieszkania do lokalu, w którym odbywał się kurs, musiała przebywać drogę w jedną stronę nawet 5 km, przyznać trzeba, że był to wysiłek duży i że frekwencja była na ogół zupełnie zadawalająca.

Przy szkołach powszechnych zorganizowanych było 1028 kursów, przy średnich i innych 11. Kompletów dla analfabetów było 30, kursów na stopniu I — 832, na stopniu II — 128, na stopniu III — 36, na stopniu wyższym — 13. Przepracowano ogółem 85 631 godzin, w tym na przedmioty nauczające i zajęcia świetlicowe 72 064 godzin, na p. w. i w. f. — 13 567 godzin. Ogółem pracowało na kursach 2 501 nauczycieli, z tego nauczycieli szkół powszechnych 1 952, nauczycieli szkół średnich 52, księży 147, instruktorów p. w. i w. f. 310, oraz 40 innych osób nauczających.

Dla uzupełnienia krótkiego sprawozdania warto zaznaczyć, że przeciętny koszt, poniesiony przez samorządy na jeden kurs rocznie wyniósł 28 zł, na jednego uczestnika 1,30 zł, z czego ogromny procent wydatków pochłonęły koszty podręczników.

Kursy dla przedpoborowych wzorem ubiegłego roku i w tym roku zostaną wznowione, z tą jednak różnicą, że zeszłoroczna liczba 23 000 przedpoborowych bardzo znacznie wzrośnie po rozszerzeniu granic naszego województwa.



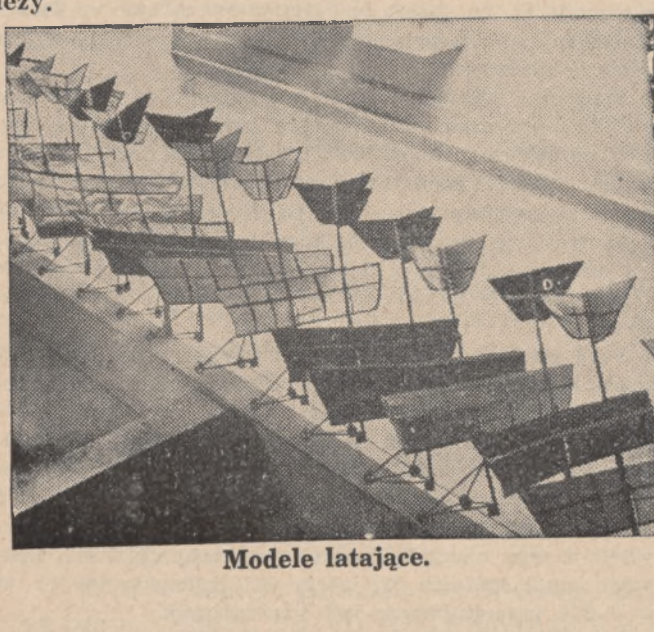
Samolot niemiecki F. W. 200 „Condor“

MASKA Z CHUSTKI OD NOSA TEŻ MOŻE RATOWAĆ PRZED GAZEM

Niebezpieczeństwo wojny już minęło: rozproszyły się groźne chmury, jakie zawisły nad całą Europą. Tak, ale...

Żyjemy w czasach, gdy każdy dzień może przynieść niespodziankę. Skoro więc mamy za sobą „próbkę“ nerwowych nastrojów wojennych, warto zainteresować się n. p. francuskim dekalogiem obrony przeciwlotniczej. Po ostatnich wypadkach w prasie paryskiej aż roi się od 10 przykazań dla „szarego obywatela“ mówiących, jak ma się zachować na wypadek ataku lotniczo-gazowego. Bo wiadomo przecież, że przyszła wojna operować będzie przede wszystkim „niespodziankami z nieba“, bombami zapalającymi i zawierającymi trujące gazy. Każdy powinien oczywiście przejść kurs obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej; jeżeli jednak ktoś jest leniuszkiem, niech przynajmniej zapamięta najprymitywniejsze przestrogi.

1. Gdy rozlegnie się przeciągły gwizd syreny ostrzegawczej, że atak lotniczy się zbliża — pamiętaj — pouczają Paryżan — że masz do rozporządzenia około 10 minut; tyle bowiem czasu potrzeba samolotom nieprzyjacielskim, dostrzeżonym już z dala, by dolecieć do miasta i zrzucić groźne bomby. W ciągu tych krótkich 10 minut nie trzeba się wahać, ani tracić głowy, tylko systematycznie po kolei robić, co należy.



Modele latające.

2. Zgasić światło w całym mieszkaniu, zostawiając tylko minimum potrzebnego oświetlenia — jakąś skromną lampkę ze słabą żarówką, ustawioną z dala od okien i osłoniętą niebieską bibułką.

3. Zamknąć wszystkie drzwi i okna.

4. Ubrać się dość ciepło, zabrać ze sobą: kieszonkową elektryczną latarkę, trochę zapasów do jedzenia i wody do picia, koc i maskę gazową (jeżeli się ją posiada...) i udać się do najbliższego schronu — w piwnicy własnego domu, lub piwnicy w najbliższym sąsiedztwie.

5. Jeżeli atak lotniczy „złapie“ cię na ulicy, w autobusie lub tramwaju — natychmiast wysiąść i udać się do najbliższego schronu; nie uciekać w żadnym wypadku do własnego domu, tylko schronić się, gdzie można najbliżej.

6. Jeżeli bomba z gazem trującym wybuchnie na ulicy niedaleko ciebie, schroń się przed gazem, zatykając usta i nos mokrą chustką, złożoną w kilkoro.

7. Gdy znajdziesz się już w schronie — staraj się jak najmniej mówić i poruszać, nie zapalaj też ognia — świecy, lampy naftowej, zapałki; płomień zabierałby niepotrzebnie tlen, potrzebny do oddychania. Maskę przeciwgazową wkładać tylko wtedy, gdy bomba wybuchnie w pobliżu. Drzwi i okna schronu powinny być uszczelnione wilgotnymi szmatami.

8. Na strychu domu powinny być usunięte wszelkie materiały łatwopalne — deski, papiery, szmaty, stare meble i t. p. Podłoga posypana przynajmniej 2-centymetrową warstwą piasku, by bomba zapalająca, która przebije dach — nie siała dalszego zniszczenia na niższych piętrach.

9. Jeżeli bomba zapalająca wybuchnie wewnątrz domu — zasypać ją czym prędzej suchym piaskiem.

10. Jeżeli nie posiadasz maski przeciwgazowej — możesz sobie sporządzić maskę prowizoryczną z chustek i bawełnianych tamponów przesyconych produktami neutralizującymi, n. p. olejem rycynowym, solą niklu, węglanem sodu. Kładzie się n. p. na dużej rozłożonej chustce tampon bawełny, posypuje warstwą węglanu sodu, na to grubszą warstwą miałkiego węgla drzewnego. Na wierzch znowu bawełna; chustkę składa się w kilkoro, zawiązuje na ustach i nosi dookoła głowy — na wierzch kładzie się jeszcze gazę przesyconą roztworem urotropiny, rozpuszczonej w wodzie: 10 gramów na pół szklanki. (Urotropinę można dostać w każdym składzie aptecznym). Oczy ochraniamy okularami, jakich używają automobiliści. Oczywiście, taka maska chroni tylko na krótko; trzeba czym prędzej szukać schronu, gdzie morderczy gaz nie ma dostępu.

KRONIKA ORGANIZACYJNA

UROCZYSTE POŚWIĘCENIE BLOKÓW MIESZKALNYCH DLA KOLEJARZY W GDYNI

Zainicjowana w ubiegłym roku przez ministra Komunikacji Ulrycha i wiceministra Bobkowskiego akcja budowy i eksploatacji mieszkań dla pracowników kolejowych, będąca wyrazem współpracy czynnika urzędowego z czynnikiem społecznym, wydała już obecnie poważne rezultaty.

Stworzone w tym celu towarzystwo w formie spółki z ograniczoną odpowiedzialnością przystąpiło niezwłocznie do budowy mieszkań w Gdyni i w Warszawie.

W Gdyni odbyło się w środę 19 października poświęcenie dwóch bloków mieszkalnych przy ul. Morskiej, obejmujących 76 mieszkań dwu-izbowych, przeznaczonych dla kolejarzy gdyńskich. Miesięczny czynsz wynosić będzie od dwudziestu czterech do trzydziestu sześciu złotych.

Na uroczystość tę przybył wicemin. Komunikacji inż. Bobkowski, prezes D. O. K. P. w Toruniu Dobrzycki, prezes K. P. W. b. poseł Starzak, szereg wyższych urzędników Dyrekcji Kolejowej w Toruniu, przedstawiciele władz miejscowych z komisarzem Rządu Sokołem, liczni kolejarze i ich rodziny oraz zarząd Towarzystwa budowy mieszkań dla kolejarzy.

Po powitaniu p. wicemin. Bobkowskiego odbyło się poświęcenie gmachu, którego dokonał ks. kanonik Turzyński, poczem wygłosili przemówienia prezes Dobrzycki oraz członek zarządu Towarzystwa, wykonującego budowę.

W końcu przemówił p. wicemin. Bobkowski, który oświadczył m. in.:

Coraz powszechniejszym staje się głębokie przeświadczenie, że posiadanie dobrego, gwarantującego warunki zdrowotne mieszkania, jest podstawą bytu każdego człowieka, niezależnie od jego innych potrzeb, poziomu społecznego i charakteru pracy.

Zagadnienie to rząd polski w miarę możliwości finansowych Skarbu Państwa konsekwentnie realizuje.

Wyraźnym tego dowodem jest akcja kredytowa na budownictwo robotnicze, a ostatnio na odcinku zaspokojenia potrzeb mieszkaniowych kolejarzy, zainicjowana na tutejszym terenie przez Towarzystwo, przy wydajnej współpracy p. dyr. Dobrzyckiego.

W ciągu niespełna roku oddano do użytku prawie 200 mieszkań, z czego około 80 przypada na Gdynię. Mieszkania te są tanie, odpowiednie do tworzenia warunków wypoczynku i chęci do dalszej wydajnej pracy.

Stwierdzić i podkreślić muszę, że koleje polskie zdobyły sobie opinię wyjątkowo sprawnej obsługi. Było to możliwe dzięki ofiarnej pracy polskiego kolejarza.

Środowisko pomorskie zawsze przodowało w pracy, zawsze było bastionem polskości, zawsze pomagało Państwu w realizacji jego zadań.

Po przemówieniu p. wicem. Bobkowskiego uczestnicy uroczystości udali się do Rumii koło Gdyni, gdzie oglądali budowane przez Towarzystwo budowy mieszkań dla kolejarzy wzorowe osiedle, składające się z 68 bliźniaczych domków. Osiedle to budowane jest na zlecenie i z funduszów P. K. P. i stanowi zaczątek akcji budowy domów na własność.

DZIAŁALNOŚĆ POMORSKIEJ WODNEJ DRUŻYNY HARCERSKIEJ

W drugiej połowie października odbyło się w szkole powszechnej nr 3 w Chełmnie walne zebranie Kręgu Starszoharcerskiego — przy 5. Pomorskiej Wodnej Drużynie Harcerzy. Zebranie zagaił starszy Kręgu dh Leonard Stalmierski, witając przybyłego na zebranie hufcowego, poczem przystąpiono do wyboru prezydium, w skład którego weszli: kpt. Guliński jako przewodniczący, Z. Ladowczyk jako sekretarz oraz Stuczyński i Goncerzewicz jako ławnicy. Następnie sprawozdania z pracy Kręgu za rok 1937—38 złożyli: dh Stalmierski, Czaster i Malinowski. Ze sprawozdań tych wynika, że Krąg w pierwszym roku swego istnienia pracował nad wyrobieniem technicznym i ideowym swych członków, przeprowadzając wykłady z dziedziny techniki harcerskiej. Poza tym Krąg brał udział **w regatach żeglarskich w Charzykowie, zajmując czołowe miejsce w Chorągwi Pomorskiej.** Zarządzono również kilka wycieczek wodnych i lądowych.

Członkowie Kręgu w chwilach wolnych od zajęć poświęcali się pracy w drużynach.

W skład Rady Kręgu na rok 1938-39 wybrano dh. Stalmierskiego Leonarda jako starszego Kręgu, Czastera Leonarda jako sekretarza i Miraczewskiego Alfonsa jako skarbnika. Do komisji rewizyjnej wybrano dh. Goncerzewicza, Tokarskiego Edmunda i Ikońskiego Karola.

Zebrani uchwalili zwołać nadzwyczajne walne zebranie celem omówienia planu pracy Kręgu na rok bieżący.

Zebranie solwował przewodniczący hasłem „Czuj-duch!"

HARCERZE W ŚWIECIU MAJĄ ZAPOBIEGLIWYCH PRZYJACIÓŁ

Koło Przyjaciół Harcerstwa przy szkole powszechnej nr 2 wyposażyło III drużynę harcerską im. Żwirki i Wigury w ekwipunek obozowo-polowy. Dalej, dzięki pomocy Koła drużyna mogła wysłać jednego z druhów na przeszkolenie do centralnego ośrodka harcerskiego na Śląsku Cieszyńskim. Wreszcie Koło Przyjaciół abonuje dla swej drużyny czasopismo harcerskie.

UWAGA NIEPODLEGŁOŚCIOWCY Z FORMACJI WSCHODNICH

Ostatnio założony został Związek Żołnierzy I-go Polskiego Korpusu w Toruniu.

Wszyscy koledzy, zamieszkujący na Pomorzu, którzy służyli w Legionie Puławskim, Brygadzie Strzelców Polskich, Dywizji Strzelców, I. Polskim Korpusie, II Polskim Korpusie (Kaniowczycy), Oddziale Polskim w Odesie, III Polskim Korpusie, Polskiej Oddzielnej Brygadzie na Kaukazie, Oddziale na Murmaniu, Oddziale na Kubaniu, IV Dywizji Generała Żeligowskiego, V Dywizji Syberyjskiej, Związku Wojskowych Polaków, Naczelnym Polskim Komitecie (Naczpol), proszeni są o zgłaszanie się do Związku.

Zgłoszenia swe prosimy przesyłać pod adresem Związku Żołnierzy I-go Korpusu Wschodniego, Toruń, ul. Żeglarska 5. Sekretariat urzęduje we wtorki od godz. 18 do 20-tej.

W zdrowym ciele - zdrowy duch

Polsce trzeba zdrowych, silnych i karnych obywateli-żołnierzy

Doświadczenia dziejowe, a w szczególności 125-letnia walka zbrojna o niepodległość narodu, nauczyły nas, że Polska może istnieć tylko jako mocarstwo, że cały naród musi być w każdej chwili gotowy do odparcia zbrojnego napadu, że każdy Polak musi kochać Polskę i musi umieć Jej służyć życiem i pracą, wreszcie — że każdy obywatel musi być od wczesnej młodości wychowywany w duchu żołnierskim.

Dlatego wypływa stąd obowiązek zatroszczenia się o to, by każdy umiał stać się w razie koniecznej potrzeby dobrym żołnierzem, a w czasie pokoju pełnowartościowym obywatelem-pracownikiem.

Stąd ważność w dzisiejszym życiu sprawy wychowania fizycznego czyli cielesnego, którego celem jest przyczynić się w jak największym stopniu do wychowania obywatela takiego, aby mógł się on stać na swoim odcinku pracy i w miarę przyrodzonych możliwości wartościowym pracownikiem, dobrym żołnierzem i pożytecznym obywatelem, czyli jak dobitnie wyraził się Pierwszy Marszałek Polski — Józef Piłsudski, wychowanie takiego obywatela, który potrafi użyć swego ciała dla celów, postawionych wyżej. Cele, postawione wyżej — to są właśnie cele o doniosłości państwowej. Jest rzeczą oczywistą, że dla każdego człowieka zdrowie, tężyzna fizyczna, wysokie wartości duchowe oraz osiągnięcie piękna budowy ciała i ruchów, celów osiąganych za pomocą wychowania fizycznego — to skarby, gwarantujące szczęście i dobro osobiste. Pożyteczność takich jednostek dla Państwa i Narodu — rzecz oczywista.

Czasy jednak powszechnego niepokoju w dzisiejszym życiu ogólnoświatowym zwracają nam uwagę na sprawy podniesienia sprawności fizycznej i pomnożenia zdrowia, czyli na sprawy wychowania fizycznego nie pod kątem widzenia interesu i pomyślności jednostki, ale już pod kątem widzenia bezpieczeństwa Państwa. Dziś podwaliną siły zbrojnej jest i będzie zawsze człowiek, jego sprawność oraz wytrzymałość fizyczna i duchowa. Dlatego musimy zdawać sobie jasno sprawę, że bezpieczeństwo naszej Ojczyzny zależy od tego, jakim będzie wychowanie młodzieży i społeczeństwa w Polsce, i czy w wychowaniu tym będzie uwzględnione w należytej mierze oraz prowadzone rozumne i planowe wychowanie fizyczne.

Przysposobienie narodu do obrony kraju musi być rozumiane i zgodnie z tym urzeczywistniane jako nieprzerwany łańcuch zabiegów, mających na celu podtrzymanie i pomnożenie zdrowia oraz podniesienie i utrzymanie sprawności cielesnej i duchowej całego społeczeństwa — tak młodzieży, jak i starszych. Takie szerokie zrozumienie zadań przysposobienia do obrony kraju — nie tylko obiecuje dobrych żołnierzy w razie wojny, ale zapewnia wyrobienie u młodzieży i starszych, oddających się sportowi — tych cech, które potrzebne są na szerokiej arenie życia.



Dnia 20 października w południe, przy ul. Długiej w Warszawie, odbyła się uroczystość poświęcenia „Ogniska Śródmieście" Towarzystwa Przyjaciół Dzieci Ulicy. „Ognisko Śródmieście", zorganizowane zostało dla chłopców— dzieci ulicy i młodszych sprzedawców gazet. Ognisko to posiada: sale sportowe, świetlice, kuchnie i stołownie, oraz hotelik dla bezdomnych wychowanków.

Na zdjęciu Pan Prezydent R. P. w towarzystwie ministra Kościałkowskiego i woj. Jaroszewicza, przed frontem wychowanków ogniska.

Dziś rządy wszystkich państw cywilizowanych popierają sport. Oczywiście nie dlatego, by uważały, iż posiada on znaczenie dla ludności i dla państwa w charakterze miłej rozrywki, czy przyjemnej zabawy. Państwa dbają o rozwój sportu dlatego, gdyż widzą w nim głębszą wartość, gdyż uznają jego doniosłą rolę kulturalną, a mianowicie wychowanie pełnowartościowych obywateli-żołnierzy.

Ponieważ armia odpowiada przed społeczeństwem i narodem za całość i potęgę Rzeczypospolitej, dlatego uzyskała prawo kierowania sprawami wf. i pw. Nie jest to żadne stawianie na stopie wojskowej życia społeczno-sportowego, lecz jest to nakaz chwili.

Dziś idea przygotowania narodu do obrony kraju poprzez wf. i pw. musi nabrać cech powszechności, musi zainteresować i pobudzić do wysiłków na tym polu całe bez wyjątku społeczeństwo. Zapasy mobilizacyjne ludzkiej energii oraz sprawności fizycznej i duchowej, wytworzone drogą systematycznie i racjonalnie uprawianego sportu, nie będą materiałem martwym, zamkniętym w magazynach, ale siłą żywą, rosnącą z roku na rok, z pokolenia w pokolenie, dla cielesnego i duchowego odrodzenia narodu, a co za tym idzie dla mocy, zamożności i potęgi naszej Rzeczypospolitej.



Największym wydarzeniem sportowym ostatniej doby było międzypaństwowe spotkanie w piłce nożnej: **Polska — Norwegia,** rozegrane po raz pierwszy w Polsce 23 października 1938 roku. Zawody te rozegrane w Warszawie w obecności 20 000 widzów, przyniosły wynik nierozstrzygnięty 2:2, do przerwy 2:0 dla Norwegów. Drużyna norweska, jedna z najsilniejszych w Europie, dała wspaniały pokaz gry w piłkę nożną, tak, że drużyna nasza miała ciężkie zadanie w uzyskaniu wyniku remisowego, który w spotkaniu z tak groźnym przeciwnikiem możemy uważać za korzystny.

Barw Polski bronili: bramkarz — Madejski (Kraków), obrońcy— Szczepaniak (Warszawa) i Gałecki (Łódź), pomocnicy — Góra (Kraków), Nytz (Warszawa), Dytko (Śląsk) i napastnicy — Piec, Piontek, Wostal, Wilimowski, Wodarz — wszyscy ze Śląska.

Bramki dla Polski zdobyli: Piec i Wilimowski. Zawody zaszczycił swą obecnością Marszałek Śmigły-Rydz, który wyraził swe zadowolenie z gry naszych piłkarzy, którzy potrafili dzielnie walczyć do ostatniej chwili.

*

Mistrzostwo Polski w piłce nożnej zdobył ostatecznie **Ruch (Wielkie Hajduki).**

*

W rozgrywkach piłkarskich o mistrzostwo Pomorza — W. K. S. „Gryf" (Toruń) stracił pierwszy punkt, remisując z Unią Tczewską 0:0, Pomorzanin (Toruń) wygrał z bydgoską Polonią w stosunku 4:0 (3:0). W tabeli prowadzi bezapelacyjnie **W. K. S. „Gryf" (Toruń),** który zdobył mistrzostwo jesienne Pomorza, dalsze miejsca zajmują — Ciszewski (Bydgoszcz), Polonia (Bydgoszcz), Kotwica (Gdynia), Bałtyk (Gdynia), Unia (Tczew), P. P. W. (Grudziądz), Pomorzanin (Toruń).

Piękne zwycięstwo odniosła **drużyna polska Gedania (Gdańsk),** bijąc w ramach rozgrywek piłkarskich o mistrzostwo Prus Wschodnich — królewiecki zespół V. F. D. w stosunku 5:1 (2:1).

W dniu 23 października b. r. rozegrany został mecz piłkarski pomiędzy reprezentacjami **Górnego Śląska i Śląska Zaolzańskiego,** zakończony zwycięstwem Górnego Śląska w stosunku 7:5 (2:1).

W mistrzostwach pięściarskich Pomorza — toruńska drużyna W. K. S. „Gryf" pokonała w Gdyni „Bałtyk" w stosunku 10:6. W tabeli mistrzostw pięściarskich prowadzi inowrocławska Goplania.

W czasie odbytych w **Rzymie mistrzostw świata w koszykówce dla drużyn żeńskich** zespół polski zajął trzecie miejsce. Mistrzostwo świata zdobyła drużyna włoska.

Mistrzostwo Polski w pięcioboju nowoczesnym, w skład którego wchodzą następujące konkurencje: bieg na przełaj na dystansie 4 km, pływanie na 300 m, szermierka, jazda konna i strzelanie z pistoletu — zdobył ppor. Batog (W .K. S. Wilno), zeszłoroczny zwycięzca.

Całe Pomorze pod wrażeniem bliskiego już spotkania pięściarskiego Polska — Łotwa w Toruniu

Pierwszy międzypaństwowy mecz pięściarski w Toruniu, pomiędzy reprezentacjami Polski i Łotwy wzbudził już olbrzymie zainteresowanie.

Pom. O. Z. B. chcąc umożliwić najszerszym masom sportowców i wielbicielom sportu pięściarskiego Pomorza, obejrzenie tego atrakcyjnego spotkania, organizuje 3 popularne pociągi: z Grudziądza, Bydgoszczy i Inowrocławia.

Reprezentacja Polski będzie bardzo silna. P. Z. B. zabrał się solidnie do pracy, by drogą eliminacji wyłonić zespół, który nie przyniesie ujmy dobremu imieniu pięściarstwa polskiego.

Trudno doprawdy przewidzieć, jaki będzie ostateczny skład naszej reprezentacji.

Po niedzielnych eliminacjach możemy tylko wnioskować, że skład będzie następujący:

W muszej rewelacyjny wilnianin Lendzin, który w przekonywującym stylu pokonał w niedzielę dobrego Stempniewicza.

W koguciej Sobkowiak, który w tej chwili wyraźnie ustępuje Janowczykowi.

W piórkowej prawdopodobnie wystąpi Kociołek, najlepszy po Czortku piórkowiec.

W lekkiej ujrzymy Woźniakiewicza, którego forma obecna jest wielką niewiadomą.

W półśredniej toruńczyk Lelewski będzie miał sposobność udowodnić wszystkim, że jest najlepszym po Kolczyńskim zawodnikiem w tej wadze. **Czekamy na przekonywujące zwycięstwo.** Jedyny toruńczyk na własnym gruncie, musi zdobyć 2 cenne punkty dla barw Polski.

W średniej Szułczyński wyeliminował ostatecznie kontrkandydata Ożarka. Warszawianin okazał się w niedzielnym meczu o 2 klasy słabszym od poznańczyka.

W półciężkiej nie ujrzymy prawdopodobnie Karolaka, lecz **Klinieckiego** z H. C. P. — Poznań. Kliniecki pokonał zdecydowanie marynarza i sądzimy, że nie ma przeszkód, by poznańczyk bronił w tej wadze **Orła Białego.**

W ciężkiej sytuacja jest **„bardzo ciężka".** Nie wiadomo kogo wystawić. Białkowskiego Warta trzyma „pod korcem". Zawodnik ten nie wykazał dotychczas żadnych specjalnych zdolności. Najprawdopodobniej zaszczyt reprezentowania naszych barw przypadnie **Leśniakowi,** którego można uważać za najlepszego po Piłacie. „Na bezrybiu i rak rybą", więc PZB sięgnie po lżejszego, sprytniejszego i szybszego zawodnika, grawitującego właściwie na granicy wagi średniej i półciężkiej. Dobrze by uczynił P. Z. B., gdyby już teraz zadecydował, że w wadze tej walczy Leśniak i polecił mu specjalną kurację **„przybierającą na wadze",** a to dlatego, by mógł pełen siły i wagi znokautować przeciwnika.

Na koniec podajemy jeszcze, że zawody te odbędą się w Hali Powystawowej dnia 13 listopada b. r. o godz. 19-tej.



TEŻ POMYŁKA

Profesor geografii do swego znajomego: — Czy Pański bratanek wyjechał już do Ameryki?

Znajomy: — Tak zamierzał zrobić, to też zdziwiłem się, gdy dostałem od niego list, ale z Afryki.

Profesor (kiwając głową z politowaniem). — No tak, nie dziwię się wcale temu, w geografii był on u mnie zawsze najsłabszy.

ŚRODEK ZNIECZULAJĄCY

Dziesięcioletni chłopak (w aptece): — Proszę o jakiś środek znieczulający.

Aptekarz: — Dla kogo?

Chłopak: — Dla mnie. Przynoszę złe świadectwo ze szkoły.

PROSTA ODPOWIEDŹ

Dwóch lotników poleciało balonem kulistym. Wpadli w burzę i przez kilka godzin unosił ich wiatr. Wreszcie burza ucichła, niebo oczyściło się z chmur i wówczas lotnicy spostrzegli, że znajdują się nad okolicą zupełnie im nieznaną. Wypuścili trochę gazu, by zbliżyć się do ziemi i wówczas z wysokości może 100 metrów spostrzegli przed sobą chłopów na drodze.

Jeden z lotników wychylił się z kosza balonowego i krzyknął ku nim w dół: „Hej, ludzie, gdzie my jesteśmy?“ Rozumie się, szło mu o to, by dowiedzieć się, gdzie, w jakiej okolicy się znajdują.

Chłopi dali znak, że nie rozumieją. Więc lotnik powtórzył pytanie przez tubę: „Gdzie jesteśmy?“

A na to jeden z chłopów odkrzyknął ku górze: „A gdzieżbyśta byli — juści, że w balonie!“

DZIWNA KARA

W czasie posłuchania u króla Ludwika XIV uskarżał się jeden z ministrów francuskich na wzmagającą się w kraju w sposób zastraszający manię samobójstw i prosił króla o radę, co czynić, by temu zapobiec. Jednak król nie mógł się jakoś w tej chwili skupić, by przemyśleć rzecz należycie, to też powiedział w roztargnieniu: **„Najlepiej będzie karać samobójców śmiercią“.**

CZY ZNACIE TEN SPOSÓB?

Człowiek pracy do oszusta: — Wiele jest na świecie sposobów zdobycia pieniędzy, ale jeden tylko uczciwy.

Oszust: — Który mianowicie?

Człowiek pracy: — Aha! Byłem pewny, że pan go nie zna.

KŁOPOTLIWA ODPOWIEDŹ

Redakcja pewnego brukowego pisma zwróciła się do swych współpracowników i czytelników z zapytaniem: „Co zrobiliby, gdyby na ich los padła główna wygrana?“ Rozmaite odpowiedzi swych czytelników i współpracowników, jakie napływały, ogłaszała skwapliwie redakcja. Jednej tylko odpowiedzi nie zamieściła. Była to odpowiedź pewnego biednego, ale zdolnego literata. Brzmiała ona: „Gdybym wygrał wielki los, przestałbym przede wszystkim współpracować z poczytnym pismem Szanownych Panów“.

ANGIELSKIE ROZMÓWKI

Anglicy są, jak wiadomo, bardzo małomówni. Raz siedziało w pewnym klubie czterech Anglików. Rozparli się wygodnie w fotelach, wyciągnęli swe tyczkowate nogi daleko przed siebie i... ziewali jeden po drugim.

Po dłuższej chwili kłopotliwego milczenia westchnął jeden z nich: „Ach!“

Drugi, siedzący obok, stęknął: „Tak, tak!“

Trzeci mruknął: „Hm!“

A na to czwarty Anglik: „Czy nie przestaniecie panowie wreszcie rozprawiać o polityce“.

DZISIEJSZE BAJKI

Babcia opowiada wnuczce bajkę:

...A wtedy przyszedł ten czarodziej i czego się tylko dotknie, wszystko znika.

Sześcioletnia wnuczka przerywa: „To był komornik, prawda babciu?“

Naczelny redaktor:
KAZIMIERZ KRUKOWSKI, kierownik O. P. Kurat. O. S. P.
Zastępca naczelnego redaktora i redaktor odpowiedzialny:
dyr. ZYGMUNT CHOJNICKI
Sekretarz redakcji: **mgr STANISŁAW WAŁĘGA.**
Komitet redakcyjny:
Ks. prałat **Aleksander Ziemski**, dr. **Józef Gajek**, naczelnik **Wiktor Grzanka**, **Roman Leśny**, kpt. **Mieczysław Mieczysławski**, kpt. **Jan Rusch**, inżynier **Władysław Szopowski**, mgr **Marian Wojnowski.**
Redakcja i administracja: TORUŃ, UL. MICKIEWICZA 2/4. Telefon red. 10-67. (Dom Społeczny).
Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz. w Toruniu.
Nr P. K. O. 210.701. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.
Czcionkami Drukarni Spółdzielczej w Toruniu.